

Mysł Polska

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — MONTHLY REVIEW

Nr 139 (Rok IX, Nr 10)

Październik, 1949

Cena (Price) 2/-

WYRAZ RZETELNEJ PRACY

ZGROMADZENIE publiczne Stronnictwa Narodowego odbyte w Chelsea Town Hall w dniu 13 września było wydarzeniem nie tylko ze względu na powodzenie (obecnych było około tysiąca osób, reszta nie dostała się z braku miejsc) ani nawet moment polityczny, ile ze względu na treść przemówienia prezesa Stronnictwa. Przebieg tego zebrania znany jest czytelnikom naszym albo z osobistej bytności albo ze sprawozdań w prasie codziennej i tygodniowej. Tu podkreślić chcemy najważniejsze momenty polityczne.

Dr Bielecki pierwszą i główną część swego przemówienia poświęcił sprawom międzynarodowym. Nie dawał jednak ani przeglądu ogólnego wydarzeń ani nie wyrażał teoretycznych postulatów polityki polskiej. Mówił, i to jest w stosunkach naszych nowością, o osiągnięciach politycznych, o tym, co w ciągu ostatniego roku Stronnictwo Narodowe, w pierwszej mierze przez niego samego, zrobiło dla ruszenia sprawy polskiej z martwego punktu i właściwego jej postawienia w Ameryce i Europie.

„Zamiast tracić czas na walki wewnętrzne—mówił—na przekonywanie Polaków o konieczności odzyskania niezależnego bytu, postanowiliśmy iść tam, gdzie decyduje się polityka światowa bądź europejska i postawić—w sposób godny naszego narodu—sprawę polską wobec obcych.“

O przebiegu tej akcji czytelnicy nasi są poinformowani. Wnioski z rocznych doświadczeń na tym polu ujął prezes Bielecki w trzy punkty: „Po pierwsze: należy wyjść ze stanu bierności, bezsilnego narzekania, i występować na gruncie zagranicznym w sposób czynny. Po drugie: trudno dziś działać poprzez rząd nieuznawany przez wielkie mocarstwa, trzeba więc stwarzać nowe formy skutecznej akcji. Po trzecie: nawet jedno stron-

nictwo może wydobyć sprawę polską na wierzch, ale byłoby łatwiej i skuteczniej działać imieniem większej całości, tym bardziej zaś imieniem jednej reprezentacji polskiej. Stąd wysuwa się nakaz jedności, wspólnego działania“.

Tu dopiero znajduje swoje właściwe miejsce twz. polityka wewnętrzna polska.

O PRZEGRUPOWANIE DO DZIAŁANIA

Najważniejsze rysy rozwoju sytuacji wewnętrzno-politycznej przedstawiają się według przemówienia prez. Bieleckiego w sposób następujący.

„Chcąc uniknąć zmyru dwu lub więcej polskich ośrodków politycznych, przyjęliśmy propozycję rozmów z PSL i z PPS, ażeby doprowadzić do stworzenia koalicji głównych stronnictw z dodaniem grup politycznych, powstałych po wybuchu wojny, oraz wybitnych jednostek nie należących do stronnictw. Koalicję tę, opartą o wspólny program w najważniejszych sprawach, chcieliśmy włączyć w ramy legalne i stworzyć w ten sposób szeroką jedność polityczną. Byliśmy na dobrej drodze, gdy w kwietniu niespodziewanie powołano w Londynie, z pogwałceniem zobowiązań i wbrew wiedzy i woli stronnictw, tzw. rząd osobistości i jednostronną Radę Narodową, która gada, poci się, uchwała dekryty, podatki i działa... na papierze jak za dawnych, dobrych, przedwojennych czasów. Giniemy w retoryce, kiedy świat przeżywa jeden z wielkich dziejowych wstrząsów, a kraj nasz bez skargi walczy o utrzymanie nieskażonej duszy narodowej, o samo swe istnienie i zachowuje siły na dzień wyzwolenia.“

W związku z posunięciami londyńskimi w stanowisku PSL nastąpiła zmiana. Ogłoszona uchwała zrywa z legalizmem, odrzuca ciągłość prawną państwa polskiego. Staraliśmy się mimo to nakłonić PSL do zmiany stanowiska i odbyliśmy szereg rozmów z przedstawicielami tego stronnictwa i PPS.“

„Kiedy się pokazało, że nie da się znaleźć wspólnej platformy między SN i PPS z jednej strony a PSL z drugiej, postanowiliśmy rzecz wyjaśnić ostatecznie. Okazało się, że PSL nie chciało zmienić swego sztywnego stanowiska w sprawie ciągłości prawnej państwa polskiego, którą odrzuca, my zaś stoimy na stanowisku utrzymania tej ciągłości i zachowania porządku prawnokonstytucyjnego, który się wytworzył w ciągu wojny, od zobowiązań Prezydenta z listopada 1939 r. począwszy. Jasne się przeto stało, że do porozumienia z PSL dojść obecnie nie można.“

„Nie żałujemy jednak czasu poświęconego na rozmowy, gdyż w wielu punktach bardzo istotnych, jak np. terytorium przyszłego państwa polskiego, nastąpiło wyrównanie różnic. Między innymi PSL w maju 1949 wyraźnie odcięło się od Jałty i Teheranu.“

Nie mogąc obecnie osiągnąć porozumienia z PSL, trzeba będzie próbować stworzyć koalicję w składzie węższym. Czekanie na pełne porozumienie bez końca byłoby szkodliwe. Dlatego wyjaśniliśmy sytuację z PSL i przystępujemy do rozmów nad porozumieniem w innym składzie.“

AKCJA POLSKA W STRASSBURGU

Pisaliśmy w poprzednim numerze o zjeździe europejskim w Strassburgu oraz o pobycie tam dr Bieleckiego. Przedstawił on wyniki swej akcji w swym przemówieniu w dniu 13 września w następujący sposób.

„Po powrocie z Ameryki udałem się do Strassburga, gdzie zebrało się na pierwszej sesji Zgromadzenie Europejskie, zaczątek przyszłego parlamentu europejskiego. Chodziło o to, żeby być przy narodzinach zjednoczonej Europy i podnieść, że połowa tylko tej części świata się zebrała i że nie masz Europy bez jej wschodniej połowy, tak jak nie ma jej bez zachodniej. Jedynie zjednoczenie całej Europy może ziszczyć pokładane w niej nadzieje.“

W celu podkreślenia tego odwiedziłem przewodniczącego Zgromadzenia p. Spaaka i kilkudziesięciu delegatów z jedenastu krajów Europy Zachodniej (prócz Luksemburga) i złożyłem im osobiście zwięzłe aide-memoire, poświęcone naszej nieobecnej części kontynentu. Chodziło mi

również o postawienie sprawy ewentualnej współpracy stałych instytucji Zgromadzenia Europejskiego z przedstawicielstwami narodów z zażelazanej kurtyny, które mówić swobodnie nie mogą.

„Na marginesie obrad Zgromadzenia Europejskiego odbyło się w Strassburgu z inicjatywy „European Movement” posiedzenie przedstawicieli narodów Europy Środkowo-Wschodniej, a więc Czechów, Rumunów, Węgrów, Jugosłowian i Polaków celem założenia Sekcji Wschodniej Ruchu Europejskiego. Przewodniczył minister i przywódca brytyjskiej partii konserwatywnej poseł Harold Macmillan. Skorzystałem z tej okazji, aby wyjaśnić sprawę stosunku Ruchu Europejskiego do tzw. linii Curzona, którą wymienił znów w przemówieniu z dnia 17 sierpnia w Strassburgu Winston Churchill. Uważałem, że nie można pominąć tego wystąpienia milczeniem i zainteresowałem p. Macmillana, czy wystąpienie to jest indywidualnym poglądem założyciela Ruchu czy też wyraża stanowisko „European Movement”. P. Macmillan odpowiedział, że nie jest to stanowisko Ruchu Europejskiego.

Po tym wyjaśnieniu mogłem brać śmiało udział w posiedzeniu Sekcji Wschodniej. W ten sposób ruszyliśmy sprawę naszych granic nie w kawiarni londyńskiej, wśród swoich, którzy powinni wiedzieć dobrze, czego chcemy w zakresie terytorium państwowego, ale na gruncie międzynarodowym, wśród obcych.”

ROZPRAWA Z NIEPOWAŻNYMI TWIERDZENIAMI

Na marginesie swego przemówienia prez. Bielecki rozprawił się także z paroma twierdzeniami mało poważnymi. W paru zdaniach ocenił „slogan” jakoby „Rada Narodowa” stanowiła „czynnik kontroli rządu”.

„Rząd mianuje prezydent, a radę, która ma kontrolować rząd, też prezydent na wniosek premiera, a więc rządu. Jest to system kontroli przez samych siebie. Kręcenie się w kółko i łapanie własnego ogona. To jest tak jakby na przykład prezes izby kontroli został premierem i sam siebie kontrolował.”

W sprawie jednego z postawionych mu w prasie zarzutów powiedział:

„Naród amerykański nie lubi wojny i chciałby jej uniknąć. Stąd nie można jechać do Stanów i wzywać do wypowiedzenia wojny Rosji, jak to chciał jakiś pocziwy a domorosły mąż stanu, atakując mnie w mniej pocziwych „Wiadomościach”. Ameryka wojny nie chce, ale się do niej serio przygotowuje.”

PRZEOBRAŻENIA NA ZACHODZIE

Jak zwykle bywa z największymi zmianami, tak i przeobrażenia świata zachodniego toczące się na naszych oczach, uchodzą przeważnie naszej uwadze. Zainteresowanie opinii światowej a w jeszcze większej mierze opinii brytyjskiej, czemu się dziwić trudno, skupia się na jednym, bardzo co prawda dotkliwym, fragmencie tych przemian a mianowicie na dewaluacji

funta. Dewaluacja jest poważna — o blisko jedną trzecią. Była ona do ostatniej niemal chwili zwalczana przez rząd brytyjski a zwłaszcza kanclerza skarbu, Crippsa. Nastąpiła ona pod presją bieżących konieczności życiowych ale wykładnikiem tych konieczności był nacisk amerykański. Dewaluacja była niewątpliwie przeciwna założeniom Labour Party. Ułatwić ona może eksport i walkę z groźą bezrobocia ale godzi w wysoki poziom życia robotniczego a bezpośrednio korzyści dać może przedsiębiorcom wytwarzającym na eksport. Stanowi też niewątpliwie dostosowanie się polityki brytyjskiej do amerykańskiej.

Dewaluacji funta nie należy traktować w oderwaniu od innych postanowień powziętych w Ameryce wspólnie przez przedstawicieli krajów Commonwealth i Stanów Zjednoczonych. Ustalono tam wspólną politykę gospodarczą w Europie i w Azji, wspólną politykę na Bliskim Wschodzie, współpracę w zakresie broni atomowej. Wywołało to nawet niezadowolenie innych krajów sojuszu atlantyckiego a przede wszystkim Francji, która uznała te bezpośrednie rozmowy anglosaskie za dowód swego rodzaju nielojalności amerykańskiej i angielskiej. Po zjeździe sztrasburskim, uważają Francuzi, Ameryka powinna rozmawiać z Europą zachodnią jako całością.

Jeszcze bodaj więcej światła na obecny stan rzeczy niż narady waszyngtońskie rzuca konferencja Wspólnoty Narodów odbyta w Kanadzie niemal jednocześnie. Przedstawiciele poszczególnych dominów (a nie należy zapominać, że wśród tych państw trzy są „kolorowe”: Indie, Pakistan i Cejlon, dwa „białe” ale mieszane narodowościowo: Afryka i Kanada, trzy zaś, poza Brytanią, angielskie: Australia, Nowa Zelandia i Północna Irlandia są ludnościowo najmniejsze) stwierdzili, że nie może być mowy o obronie Wspólnoty bez udziału Ameryki. Stosunki z Ameryką były też głównym przedmiotem obrad gospodarczych konferencji.

Tymczasem, mimo że zjazd sztrasburski miał charakter kontaktowo-propagandowo-dyskusyjny, przebieg jego wywołał ostrą krytykę w poważnym odłamie opinii brytyjskiej zarówno po stronie partii rządowej jak i opozycji. Wyrzuca się niektórym delegatom, że pozytywnie odnoszą się do planów przyszłej federacji europejskiej. Federacja taka uważana jest zaś przez krytyków za nierealną i dla Anglii nie do przyjęcia. Brytania, związana z Commonwealthem, nie może wejść w skład europejskiego nadpaństwa i nie do pomyślenia jest by mogła mu przekazać np. prawo decyzji o wojnie i pokoju, bez którego to prawa każda federacja byłaby fikcją.

Równocześnie zatarg niemiecko-angielski o rozbiórkę fabryk przemysłu wojennego niemieckiego i ostry sprzeciw opinii francuskiej przeciw przyjęciu Niemiec do Zgromadzenia Europejskiego wskazują na trudności wewnętrzne w jednoczeniu Europy zachodniej. Na trudności zewnętrzne wskazuje równocześnie stanowisko państw sąsiadujących z Sowietami

(Skandynawów i Włochów) przeciwko symbolicznemu nawet gestowi w stosunku do narodów z zażelazanej kurtyny w postaci „pustych foteli” w Strassburgu.

Jesteśmy więc świadkami niepowodzenia koncepcji „geograficznych”, zjednoczeń zaplanowanych, a jednocześnie zrastania się krajów anglosaskich bądź po-anglosaskich w jedną całość, jeśli nie formalnie to faktycznie. Całość ta o podłożu narodowym ześrodkowuje się coraz wyraźniej dookoła Waszyngtonu. Sojusz amerykański jest dla Erytyjskiej Wspólnoty Narodów nie tylko koniecznością ze względu na bezpieczeństwo międzynarodowe ale i koniecznością wewnętrzną, więzią łączącą poszczególne dominia, podobnie jak niegdyś sojusz z Niemcami był niezbędną więzią utrzymującą w jednej całości niemieckie i nie niemieckie kraje monarchii nadunajskiej.

Zwolennikami zespolenia się z Ameryką byli w Anglii konserwatyści, labourzyści zaś reprezentowali kierunek „nacionalistyczny” broniący odrębności politycznej i gospodarczej. Jeżeli oni właśnie musieli ostatnio pójść po drodze coraz ściślej związaną się ze Stanami, to widocznie kierunek ten jest nieunikniony.

Czynnikiem, który przyspieszył tę ewolucję a ujawniony został dopiero w jakiś czas po zakończeniu rozmów, jest stwierdzenie ponad wszelką wątpliwość, że Rosja Sowiecka produkuje bomby atomowe. Moment ogłoszenia tej wiadomości przez rządy amerykański i brytyjski był, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wybrany tak by wpłynąć na decyzję Kongresu amerykańskiego w sprawie pomocy wojskowej dla Europy i na reakcję publiczności brytyjskiej wobec dewaluacji funta, tym niemniej sam fakt nie traci przez to nic na znaczeniu i tworzy nową sytuację w polityce międzynarodowej.

„TITOIZM”?

Proces (w cywilizacji sowieckiej życie polityczne wyraża się przez widowiska sądowe) komunistów węgierskich przybrał rozmiary nie byle jakie. Oskarżenia są główni z dotychczasowych przywódców komuny, twórcy dyktatury moskiewskiej nad Dunajem. Były minister spraw wewnętrznych, szef policji i minister spraw granicznych w jednej osobie, Raik przez kilka godzin opowiada o tym, jak był agentem amerykańskim, szpiegiem jugosłowiańskim i niedoszłym zamachowcem. Wtórują mu oskarżenia dyplomaci jugosłowiańscy i generałowie węgierscy. Nie to jest ważne o co się ci ludzie sami oskarżają. Wiemy, że każdy proces pokazowy sowiecki jest sensacyjną powieścią kryminalną obliczoną na najmniejszego czytelnika. Ważne jest, że z jakichś powodów Kreml przystąpił do „czystki” na ogromną skalę. Obejmuje ona większość krajów podbitych w Europie i dotyka samego jądra „aktywu” partyjnego. Czy jest możliwe, żeby istotnie Tito rozporządzał tak potężnymi wpływami i był groźny dla Moskwy w Europie wschodniej?

Wydaje się to bardzo nieprawdopodobne. Chyba, że Tito jest wyrazem jakiegoś głębszego procesu wewnętrznego komunizmu.

Tito jest wciąż zagorzałym komunistą i realizuje sowietyzację Jugosławii nie gorzej niżby to robili przyśłani wprost z Kremla ludzie. Nie ma żadnych podstaw sądzić, że najgłębszym motywem postępowania tego kształconego w Moskwie Chorwata jest patriotyzm jugosłowiański. A jednak walka między nim a Stalinem nie jest udawana. Zarzut „titoizmu“ czy „trockizmu“ stawiany likwidowanym komunistom przez Kreml nie może być prawdziwy. Ale kto wie czy nie jest pokrywką dla prawdziwego zarzutu. Trudno oprzeć się wspomnieniu o nagłej śmierci Zdanowa, zniknięciu z areny politycznej jego współpracowników, jak choćby Wozniesińskiego, i o tym, że Zdanow był twórcą Kominformu, patronem Dymitrowa, Tity i Gomułki. Zgon Zdanowa, domniemanego następcy Stalina, poprzedził, niemal bezpośrednio, rozpalenie się konfliktu z Titą, po czym nastąpił upadek Gomułki i odsunięcie jego ludzi a dalej wielka „czystka“ na Węgrzech i mniejsze w

Rumunii i Bułgarii, a ostatnio w Czechach.

Jedynym logicznym wytłumaczeniem tego wszystkiego byłoby przypuszczenie, że sprawa zaczęła się na samym Kremlu i że stawką jest walka o przyszłą władzę nad Sowietami.

SOWIETYZACJA POLSKI

Sowietyzacja Polski idzie dużymi krokami naprzód. O sowietyzacji gospodarczej piszemy obszernie na innym miejscu. Reakcją na tę sowietyzację jest utrata przez ludzi chęci do pracy, chęci tak żywej, mimo wszystko, jeszcze przed dwoma laty. Odpowiedzią komunistów na ten zanik chęci do pracy jest wprowadzenie bolszewickich (używanych także przez hitlerowców w czasie wojny) metod terroru psychicznego w stosunku do robotników. Wyrazem tego jest orgia procesów o sabotaż. Procesy te ostatnio nie odbywają się już w sposób cywilizowany w lokalach sądowych ale w halach fabrycznych. Są to procesy nie tylko pokazowe ale i „pedagogiczne“. Upodabniają one życie pol-

skie do sowieckiego i pod tym także względem.

Jak dotąd jeszcze nie po kościołach ale w sądach wojskowych odbywają się pokazowe procesy przeciw księżom. Minęły te czasy, kiedy mówiło się o zmaganiu ideowym marksizmu ze spirytualizmem katolickim, chwaliło wyższy poziom dyskutantów komunistycznych nad katolickimi. Teraz walka została sprowadzona na możliwie najniższy, najbardziej wulgarny poziom. Jeden ksiądz oskarżony i skazany zostaje za bandytyzm, drugi za niegrzeczne zachowanie się w urzędzie, trzeci za rzekomą przynależność do Gestapo. Równocześnie Bierut przyjmuje kilku najbardziej zastraszonych i oportunistycznych (przeważnie kapelanów wojskowych) i jednemu z nich daje sto tysięcy złotych (niespełna tysiąc przedwojennych złotych) na potrzeby parafii.

Wulgaryzowanie życia publicznego to także część procesu sowietyzacji.

A tymczasem najbardziej nawet oportunistyczni urzędnicy służby zagranicznej, jeden po drugim, od Kopenhagi po Ottawę porzucają urzędy i proszą o prawo azylu „imperialistów zachodnich“.

WOJCIECH WASIUTYNSKI

O JEDNOŚĆ DZIAŁANIA EMIGRACJI

WŁĄSCIWA ocena zagadnień naszej polityki wewnętrznej na emigracji nie jest rzeczą łatwą. Już sam stosunek naszego życia politycznego do rzeczywistości jest nader różnie i zazwyczaj powierzchownie oceniany. Słyszysz się z jednej strony głosy: „Cóż mnie to obchodzi, to nie ma żadnego znaczenia ani dla kraju ani dla nas“, a z drugiej spotyka się zdaniem: „leżby można zrobić, gdyby nasi politycy byli inni“. Oba te zdania są niesłuszne. Oczywiście najidealniejszy układ wewnątrzpolityczny Polski nie może zmienić obecnie układu sił w świecie międzynarodowym, od układu jednak wewnętrzno-polskiego zależy w pewnej mierze jaki cęłzar ma sprawa polska w opinii międzynarodowej. Układu międzynarodowego w obecnej chwili nie zmieniliby najlepsi politycy polscy w najmańdrzejszej z sobą współpracy, ale na pewno niejedna okazja zrobienia czegoś dla sprawy polskiej w mniejszej skali przechodzi; niewykorzystana wskutek braku podziału pracy i braku należytej współpracy.

Niebezpieczna pozycja każdej emigracji politycznej polega na tym, że jest ona niejako zawieszona nad przyszłością. To, co robi w danej chwili, wydaje się niewspółmiernie drobne w stosunku do tego, co zamierza. Trzeba mieć duże poczucie proporcji żeby nie dostać zawrotu głowy i nie stracić poczucia rzeczywistości. Jakże łatwo jest popaść w nałóg plotkowania po całych dniach na tematy personalne i roztrząsania ciągle tych samych w kółko problemów z przeszłości. A przecież w tych problemach przeszłości i w tych personaliach emigracyjnych jest pewna treść

o realnym znaczeniu. Nieprawdą bowiem jest, że „emigracje nie wracają“. Emigracje przeważnie wracają i wracają ukształtowane przez lata wygnania, z bagażem jaki w swej wędrówce pozbięrały. Nie wracają na pewno tylko te emigracje, które się rozłożyły. Emigracja babilońska wróciła po siedemdziesięciu latach, emigracja francuska po dwudziestu pięciu. Biała emigracja rosyjska po trzydziestu paru latach wcale nie zrezygnowała, została wzmocniona dopływem własowców i odgrywa pewną rolę w polityce amerykańskiej. Emigracja rządów w Rosji, a z jej ramienia rządzą Polską i krajami sąsiednimi emigracje moskiewskie. Emigrantami byli Lenin i Trocki, Bierut, Amsterdam i Zawadzki, Tito, Dymitrow, Sforza i setki innych, którzy później mieli wpływ decydujący na losy swoich krajów.

Nam przesłania nieraz rzeczywistość zbyt historyczny sposób myślenia polskiego; zawsze żywe widmo naszej „wielkiej emigracji“. Jej napiętnowane przez wielkiego poetę w wierszu znanym każdemu od dzieciństwa „potępiłncze swary“ wydają nam się zupełnie bezcelowe i bezowocne. A przecież gdyby nawet po ćwierćwieczu emigracji w wyniku np. innego przebiegu wojny krymskiej emigracja ta wróciła, to spór „Hotelu Lambert“ z „Demokratami“ stałyby się osią życia polskiego na lata. A wreszcie i o tym warto nie zapominać, że wszystkie duże współczesne ruchy polityczne polskie wywodzą się, mniej lub więcej bezpośrednio, z emigracyjnego „Towarzystwa Demokratycznego“. I spory o przeszłość nie były wówczas nieważne. Apoteoza powstania listopa-

dowego i ideologia powstańcza przyczyniły się nie tylko do powstania styczniowego, ale nawet do powstania warszawskiego i dlatego też nie jest bezpłodna dziś krytyka tego ostatniego, ani przypomnianie krytyki powstań dokonanej przez Dmowskiego i jego szkołę.

Dowodem niewyrobinienia politycznego jest słyszany nieraz zarzut: „Ci nasi politycy wciąż się kłócą“. Politycy od tego są, żeby się „kłócić“. Jedyną celową i skuteczną metodą dochodzenia do decyzji politycznych, jest walka poglądów, spór, dyskusja. Walka ta odbywa się wewnątrz organizacji politycznych i pomiędzy tymi organizacjami. Dyskusja jest objawem chorobliwym w wojsku, bo wojsko oparte jest na zasadzie rozkazu. W życiu politycznym, wręcz przeciwnie, rozkaz jest objawem chorobliwym a dyskusja zdrowym. Rozkaz jest metodą niewątpliwie szybszą i sprawniejszą. Ale jest on skuteczny tylko w sytuacjach prostych i typowych. W polityce nie ma sytuacji prostych i typowych, bo w sytuacjach prostych nie powstaje w ogóle problem polityczny. Polityki nie da się ująć w takie formuły jak np. „posuwać się po osi x do punktu a“, a na niższym szczeblu „kierunek tamta wieża, marsz“, bo w polityce nie ma ani terenu ani szczebli ani jednego nieprzyjaciela. Wojsko jest organizacją niezbędną i w swoim rodzaju doskonałą, ale jest to organizacja przeznaczona do niszczenia. Niszczenie jest prostsze niż budowanie, wymagające innych zupełnie metod. Wojsko opiera się na posłuszeństwie, które jest mieszaniną strachu i zaufania, życie polityczne na przekonaniu, które jest mieszaniną

rozumowania i zaufania. Ilekroć do życia politycznego wprowadzono system oparty na rozkazodawstwie typu wojskowego, kończyło się to katastrofą państwa. Cieszymy się więc, że się politycy kłócą, dbajmy tylko żeby kłóci się o rzeczy istotne.

Emigracja jest zawieszona nad przyszłością i to co się w jej łonie warzy, zaciąży nad tą przyszłością. Ale ta funkcja, choć bardzo ważna jest tylko produktem ubocznym emigracji, jej zadaniem pośrednim. Bezpośrednim zadaniem naszej emigracji jest reprezentowanie narodu polskiego i prowadzenie samodzielnej polityki polskiej. W wolnym kraju każdy rząd przez sam fakt posiadania władzy uzyskuje możliwość reprezentacji narodu i prowadzenia lepszej lub gorszej polityki. Na emigracji władza rzeczywista istnieć nie może, toteż sam fakt posiadania władzy legalnej nie daje możliwości ani reprezentacji ani prowadzenia polityki. Reprezentatywność jakiegos ciała politycznego ma na Zachodzie w naszej epoce zupełnie określone znaczenie. Niegdyś reprezentatywny był ten, kto posiadał dziedziczny tytuł władzy. Ten legitymizm monarchiczny od dawna już zastąpiony został legitymizmem demokratycznym i dziś reprezentatywność jest takie ciało, które przedstawia większość ludności. Z punktu widzenia tego legitymizmu demokratycznego bardziej reprezentatywny jest przedstawiciel jakiejś partii od przedstawiciela najlegalniejszego ale nie pochodzącego z wyborów powszechnych rządu. Nie wydaje się, by np. emigracji rumuńskiej ułatwiało w czymkolwiek to, że posiada wśród siebie aż dwóch królów. Nawet w okolicznościach, kiedy chciano mieć u siebie rząd polski w r. 1939, dla sojuszników zachodnich o reprezentatywności tego rządu decydowało nie to, że prezydent Mościcki wyznaczył prezydentem Raczkiewicza, lecz to, że w rządzie Sikorskiego reprezentowane były mniej więcej wszystkie partie polskie. I nie dlatego uznano Sikorskiego, że był mianowany przez Raczkiewicza, lecz dlatego uznano Raczkiewicza, że był uznawany przez wszystkie partie. Legalizm ma znaczenie dla nas samych i dla naszych przyszłych stosunków wewnętrznych. Znaczenie międzynarodowe może mu nadać tylko uznawanie go przez wszystkie partie polskie, lub przynajmniej przez partie reprezentujące niewątpliwą większość społeczeństwa.

Jeżeli więc chodzi o najważniejsze zadanie emigracji, tj. obronę interesów Polski, punkt ciężkości zagadnienia nie leży w takim czy innym rozwiązaniu formalno-prawnym, ale w rzeczywistej współpracy stronnictw. Sprawa ta najeżona jest trudnościami. Najistotniejsza z nich zdaje się tkwić w trudnościach wewnętrznych większości stronnictw. Nie ma w tym nic dziwnego. Powstały one w okresie rozbiorowym i tylko w jednym zaborze działać mogły jawnie i prowadzić życie podobne do normalnego życia partyjnego, a i to w szczególnie niezdrowej atmosferze. Po siedmiu zaledwie latach normalnej działalności we własnym państwie, kiedy ledwo

zaczęły krzepnąć w nowych warunkach, nastąpił wojskowy zamach stanu i stronnictwa odsunięte od władzy znowu nie mogły pełnić swoich naturalnych zadań. Mimo to istniały i nawet rozwijały się. Swoisty hołd złożył im na krótko przed wojną premier Składkowski, kiedy w rozmowie z dziennikarzami powiedział, że Polacy są narodem idealistów, bo przecież w innym kraju pozbawione korzyści władzy i prześladowane stronnictwa dawno już by przestały istnieć. Po trzydziestu latach dyktatury stronnictwa zarówno w okupowanym kraju jak i na emigracji bez najmniejszego sprzeciwu wzięły w swoje ręce kierownictwo spraw polskich. I dziś po dziesięciu latach okupacji kraju wykazują nie tylko żywotność na emigracji, ale wciąż zasilane są przybyszami z Polski i wszyscy bezstronni obserwatorzy zgadzają się w ocenie, że łącznie mają za sobą większość opinii kraju.

Tym niemniej to, że partie polskie nie stawały do wolnego współzawodnictwa w wyborach parlamentarnych od lat dwudziestu siedmiu a nie mogły dokonać normalnego wyboru swoich władz od lat dziesięciu, musi ciążyć na ich stanie. W wyjątkowo korzystnym położeniu jest tu Stronnictwo Narodowe, którego władze centralne z prezesem Zarządu Głównego, prezesem Rady Naczelnej i stałym sekretarzem Komitetu Głównego znalazły się na emigracji, posiadały niepodzielny autorytet w organizacji krajowej i wielokrotnie potwierdzenie swych mandatów. Mając najjaśniejszą linię polityczną przez całą wojnę, nie osłabiły rozłamami, rozporządzające największą liczbą działaczy młodszego pokolenia, stanowi ono najbardziej zwartą i najliczniejszą organizację polityczną emigracji.

Dwa pozostałe z głównych stronnictw polskich, socjaliści i ludowcy, przedstawiają znacznie mniejszą siłę organizacyjną i polityczną na emigracji, stanowią wszakże obok narodowców niewątpliwie dużą siłę potencjalną w kraju. Na pytanie jaką siłę potencjalną reprezentują organizacje powstałe już na emigracji, a w pierw-

szym rządzie NiD, nikt nie może odpowiedzieć, nie można jednak zaprzeczyć ich znaczenia w życiu politycznym polskim na uchodźstwie.

Osobny czynnik, choć nie stronnictwo w sensie ścisłym, stanowią grupy, zespoły i koterie wywodzące się z przedwojennego obozu rządowego. Ludzie czasami wysuwają pytanie, czemu po prostu nie uznać ich za czwartą dużą partię i włączyć w system polityczny stronnictw. Byłoby to może i dobre, gdyby tzw. sanacja była zdolna do takiej przemiany. Niestety wszystko wskazuje na coś wręcz przeciwnego. Nie chodzi tu bynajmniej o potępienie i wykreślenie na zawsze ze wspólnoty politycznej kogoś z tytułu popełnionych w przeszłości, choćby najcięższych błędów a nawet bezprawia, chodzi o organiczną niezdolność sanacji do pozytywnej roli jako jednego ze stronnictw. Ugrupowanie to skrytalizowało się w czasie pierwszej wojny światowej. Legiony były jednostką wojskową pozbawioną znaczenia strategicznego, mającą natomiast znaczne możliwości polityczne. Ich załążkiem była organizacja polityczna. Toteż zdolniejsi ludzie znaleźli się tam szybko w akcji polityczno-wojskowej typu najczęściej dywersyjno-wywiadowczego. Z chwilą powstania państwa polskiego skupili się oni przede wszystkim w wwiadzie. W pierwszych latach niepodległości konspiracja POW stanowiła nawet niejaką oficjalnie wyższy stopień wywiadu. Z tej szkoły wyszli prawie wszyscy ludzie, którzy nadali charakter późniejszej sanacji. Praca wywiadowcza czy dywersyjna obliczona jest na obce społeczeństwo i wytwarza cechy charakteru i nałogi nieuniknione w tej służbie ale rozkładowe w wysokim stopniu, gdy przeniesione na własne społeczeństwo. Ludzie tego typu zachowują stosunek zewnętrzny do społeczeństwa, w którym działała. Rozumieją właściwie tylko metodę penetracji i prowokacji. Dzieje sanacji to historia tajnego działania wewnątrz innych partii politycznych, lub wewnątrz organizacji społecznych. Ze smutkiem stwierdzić należy, że metoda ta pozostała im i nadal właściwa, nawet w tak niestosownych warunkach jak emigracyjne. Ostatni kryzys rządowy jest tego przykładem jaskrawym ale nie jedynym. Jak agent wywiadu nie czuje się dobrze, póki nie ma kilku dowodów osobistych na różne nazwiska, tak sanacja nie może działać nie mając do dyspozycji kilku szyl'ów partyjnych, paru organizacji penetrowanych, zespołów „bezpартyjnych“ i propagandy przeciw stronnictwom w ogóle. Dziś oczywiście jest to słaba karykatura dawnych czasów, ale karykatura wykazująca te same niezmiennie rysy. Jakież są dane, że z tego może kiedykolwiek powstać normalne stronnictwo?

Zadanie więc uzdrowienia życia politycznego polskiego na emigracji i wytworzenia jedności działania politycznego nie przedstawia się łatwo. Zwyródnień powstałych przez ćwierćwiecze nie można usunąć w ciągu paru miesięcy. Zapewne, można bez większych trudności stworzyć jedność pozorną „dla świętej zgody“, ale do-

ś. † p.

KAZIMIERZ KAMIŃSKI

członek Stronnictwa Narodowego, żołnierz AK, maszynista drukarski.

Opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 21 sierpnia 1949 r. na ziemi niemieckiej w szpitalu w Brunswiku, w 35 roku życia, pozostawiając siostrę i brata.

Stronnictwo Narodowe traci w zmarłym ideowego i czynnego działacza.

Cześć jego pamięci!

**WŁADZE I CZŁONKOWIE
STRONNICTWA NARODOWEGO
W NIEMCZECH**

świadczenie, choćby nawet emigracyjne, wykazuje, co warte są rozmaite „koncentracje” i „porozumienia” bez ściśle uzgodnionego planu działania. Jedność jest środkiem a nie celem. Jedność jest po to, by ułatwić działanie a nie utrudniać. Jedność działania nie tworzy się w zapale i rozczuleniu, ale buduje cegła po cegle.

Stan jaki istniał na początku roku bieżącego nie był do utrzymania. Każde z trzech głównych stronnictw stało na odmiennym stanowisku politycznym, co zaś najgorsze jedno z nich, PSL, które w roku 1944 poszło po linii polityki biędnej i dla sprawy polskiej szkodliwej, mimo oczywistego nieudania się tej polityki, przypieczetowanego opuszczeniem kraju przez p. Mikołajczyka, nie zeszło z niej wyraźnie i nadal jakby uznawało zabór połowy Polski przez Sowiety. Byli nawet wśród ludzi uważających się za najlepszych patriotów, tacy, którym to stanowisko PSL sprawiało więcej ponurej satysfakcji niż zmartwienia. Zapominając, że niedawno powracającego z Pol-ski Mikołajczyka witało SL „Wolność”

serdecznym komunikatem, w nadziei, że odetnie się od Jałty, i o tym, że wysłannicy najwyższych czynników konstytucyjnych zwracali się do tegoż z zapytaniem jaki jest jego stosunek do Jałty, teraz ci patrioci za zdradę uznawali sam fakt rozmawiania z Mikołajczykiem. Należałoby zastanowić się, co jest dla Polski lepsze: czy żeby Mikołajczyk ze swymi zwolennikami był wyklęty wśród emigracji a wobec świata głosił politykę jałtańską, czy też żeby nie był wyklęty a głosił to, co inne kierunki polskie?

Wczesną wiosną rozpoczęły się rozmowy SN, PPS i PSL. Dorobkiem tych rozmów było odcięcie się PSL od Jałty i stwierdzenie, że stoi na gruncie granicy ryskiej. Pierwsza cegła jedności działania została położona w postaci jednolitego określonego programu niepodległości w wyraźnych granicach terytorialnych. Kwestia osiągnięcia porozumienia w sprawie uznania ciągłości prawnej państwa na emigracji była na dobrej drodze. W kwietniu powstał, w wiadomy sposób, rząd Tomaszewskiego. Reakcją PSL stała się

uchwała prezydium tej partii przekreślająca całkowicie uznanie ciągłości prawnej państwa w oparciu o konstytucję 1935 r. i protokół paryski. Z tego stanowiska prezydium PSL już nie zeszło. Robienie w tych warunkach układu między trzema stronnictwami, z których dwa uznają instytucję władz państwowych na emigracji a jedno nie, byłoby podpisaniem jeszcze jednego martwo urodzonego porozumienia. Dla pełnej jedności poczekać trzeba aż PSL zmieni w tej sprawie stanowisko. Dopóki to nie nastąpi, porozumienie jest możliwe między tymi stronnictwami, które mają ten sam pogląd na sprawę ciągłości prawnej państwa.

Celem, któremu służyć ma zjednoczenie polityczne, jest prowadzenie polityki polskiej, tj. polityki kierującej się tylko dobrem Polski. Jedność działania stronnictw polskich jest jednym z najważniejszych i najpotrzebniejszych środków do tego celu. Ale środek musi być podporządkowany celowi a nie odwrotnie.

GOSPODARCZE NISZCZENIE POLSKI

DROGĄ propagandy i uogólnień na temat sytuacji w kraju, utarło się wśród Polaków na emigracji przeświadczenie, że wprawdzie politycznie jest w Polsce źle, ale za to gospodarczo nie najgorzej. Hasło odbudowy, które poderwało całe społeczeństwo w kraju w latach 1945-1948, dcszło za granicę jakby z opóźnieniem. Gdy w Polsce, po krótkim zresztą okresie prawdziwej odbudowy gospodarstwa narodowego nastąpiły procesy odwrotne, groźne i wsteczne, zubożające naród — za granicą wciąż jeszcze mówi się o odbudowie.

Wyjaśnieniu sytuacji krajowej nie pomaga nawet prasa emigracyjna, która zbyt często poluje na sensacje z jednej tylko dziedziny: fizycznego lub politycznego terroru.

I dopiero materiał uporządkowany i sprawdzony, materiał z pierwszej ręki na temat prawdziwego położenia kraju w dziedzinie gospodarczej, daje prawdziwy i tragiczny obraz.

UPAŃSTWOWIONY PRZEMYSŁ

Cały przemysł państwowy zrzeszony został w zjednoczenia branżowe, podporządkowane Ministerstwu Przemysłu. Obejmuje ono centralny zarząd nad poszczególnymi fabrykami, ustala produkcję, dokonuje sprzedaży za pośrednictwem central zbytu i załatwia przydziały. W ten sposób przenikanie produktu na rynek zostało ujęte w ścisłą kontrolę ze strony władz centralnych. Produkcja jest planowana z góry, niestety na wzór sowiecki, to jest na wyrost. Statystycznie każdy plan jest wykonywany stale z nadwyżką, w rzeczywistości albo jest zupełnie inaczej, a więc produkcja o wiele niższa od planowanej, albo też rynek tego nie odczuwa.

Na odwrót — rynek odczuwa stały brak wyrobów przemysłowych, wykazywanych w planach produkcyjnych jako zwyżkujące. Przyczyny tych bra-

ków można ująć w trzy kategorie: 1) wadliwe, lub celowo rozdęte planowanie produkcji, 2) specjalny eksport, 3) wadliwe funkcjonowanie aparatu rozdzielczego. W ten sposób, mimo włączenia w gospodarstwo polskie śląskiego przemysłu hutniczego i wydawnego zwiększenia produkcji w tym zakresie, odczuwa się chroniczny brak blachy wszystkich gatunków, a szczególnie blachy cienkiej, brak armatur wodociągowych, wytworów przemysłu stalowego, karbidu (produkcja bardzo wysoka), skór wszystkich gatunków, wyrobów przemysłu tłuszczowego, ogromne braki na rynku notuje się w dziedzinie produktów przemysłu chemicznego z zakresu wyrobów krajowych, brak płótna, lepszych gatunków artykułów piśmiennych.

Braki te pociągają za sobą inne drastyczne zjawiska. Tak np. brak blachy spowodował w latach 1946 i 1947 w przemyśle konserwowym, zwłaszcza rybnym, niszczenie części połowów przez wrzucanie ich z powrotem do morza. Sytuacja ta niewiele się zmieniła na lepsze. W centrum przemysłu metalowego, na Śląsku, nie można kupić pewnego gatunku śrub stalowych. Nie można dostać żelaza, choć huty pracują pełną parą. Gotowe produkty z hut wysyła się przeważnie nocami i ładuje się dużo wagonów krytych. Pewien maister zainterpelowany w tej sprawie, oświadczył, że dzieje się „tak samo jak za Hitlera” W przemyśle tekstylnym również praca wrę pełną parą, ale tu reżym znalazł inny sposób hamowania sprzedaży tych artykułów: ceny towarów włókienniczych (męskiego) wahają się w granicach 6.000 - 18.000 zł za metr; ubranie zatem kosztuje od 30.000 — 60.000, podczas gdy zarobek pracownika fizycznego i umysłowego waha się w granicach 15.000 zł miesięcznie.

Odgórnemu planowaniu produkcji we wszystkich branżach towarzyszy

stale nacisk z centrali i propaganda wyścigu pracy, oraz ustawiczne „dobrowolne” uchwalanie wszelkiego rodzaju wyczynów przy byle okazji; zmusza się w ten sposób do wykonywania planów przedterminowo. Z drugiej strony wyzysk pracownika i ucisk sprawia, że sprawy produkcji są dla robotnika obojętne, a nawet wrogie. Ludzie stali się zrezygnowani i apatyczni, całą inteligencję wysilają na to, jak prześlizgnąć się przez ucho igielne drob azgowych przepisów „sabotażu gospodarczego”. Warunki materialne zmuszają ludzi do stałego przemysłowania nad sposobami dodatkowego zarobkowania. W takim stanie rzeczy zarządy fabryk zajęte są często obmyśleniem sposobów naciągania produkcji w statystykach sprawozdawczych, albo też ułatwiają sobie zagadnienie, obniżając jakość produkcji, co jest powszechnie widoczne i postępuje w dół z dnia na dzień.

Drobny przemysł prywatny (przedsiębiorstwa zatrudniające do 50 pracowników), jest w przededniu zupełnej likwidacji. Śruba podatkowa, orzeczenia karne Komisji Specjalnej, coraz większa trudność nabywania surowców i półfabrykatów czynią utrzymanie tych warsztatów gospodarczych coraz bardziej niemożliwe.

Właściciele starali się warsztaty swe wydzierżawiać instytucjom państwowym, albo, na gruncie takich prywatnych warsztatów inicjować placówki spółdzielcze. W tych warunkach właściciele mieli jeszcze możliwość otrzymania zapłaty za pozostawione surowce lub produkty gotowe, jak również przechodzili na pracowników instytucji przejmującej warsztat pracy. Nie mogli tylko liczyć na dochód z czynszu dzierżawnego, gdyż wartość czynszu ustalano bardzo niską, niemal symboliczną, żeby tylko komisja przejmująca przyjęła warsztat. Motywy, jakimi się kierowali właściciele

drobnego przemysłu prywatnego nie pochodziły z chęci korzyści materialnej, lecz przeciwnie — z chęci pozbycia się ciężaru, oraz uzyskania pracy najmniejszej.

I to się skończyło. Od stycznia 1949 r. wszelkie instytucje państwowe i spółdzielcze otrzymały zakaz przejmowania w tej formie warsztatów prywatnych. Cel był prosty, a okazał się w drugiej części tego zarządzenia: instytucje spółdzielcze i państwowe mogą przejmować warsztaty prywatne pod warunkiem, że ich dotychczasowi właściciele zrzeknie się dobrowolnie prawa własności bez odszkodowania, sporządzając na własny rachunek notarialny akt darowizny na rzecz Skarbu Państwa. Mając w perspektywie prześladowania Komisji Specjalnej i w rezultacie konfiskatę oraz obóz koncentracyjny, coraz więcej ludzi sporządza „akt darowizny“.

HANDEL

Dziedzina handlu jest typowym przykładem dysproporcji między obietnicami reżymu i jego patriotycznymi deklaracjami, a rzeczywistością i prawdziwymi celami komunistów. Na początku „wyzwolenia“ i stabilizowania „ludowej demokracji“ uroczyste oświadczano o poszanowaniu inicjatywy prywatnej. Wystosowano do społeczeństwa apel o podjęcie starań w życiu ekonomicznym narodu, o odbudowę na każdym odcinku.

I zapewnienia i apele wzięli Polacy na serio, widząc w tej dziedzinie możliwości pracy dla dobra gospodarki narodowej. Szczególnie kupiectwo polskie, mając wielokrotne zapewnienia o poszanowaniu inicjatywy prywatnej stanęło z zapałem do dzwignia ze zniszczeń wojennych polskiego handlu. Potworzono prywatne hurtownie, a gęsta sieć magazynów i sklepów pokryła cały kraj. Te właśnie warsztaty rozpoczęły odbudowę osiedli miejskich, stwarzając tym samym znośniejsze warunki bytowania dla reszty społeczeństwa. Kapitałnym przykładem tego zjawiska jest Poznań, który stał na pierwszym miejscu w dziedzinie odbudowy miast polskich — dzięki właśnie inicjatywie wielkopolskiego kupiectwa.

Stan taki trwał do końca 1947 r., to jest dwa lata.

Do rozbijania handlu prywatnego upatrzono ruch spółdzielczy, który spenetrowano przez komunistów i praktycznie upaństwowiono. Rozbudowano na olbrzymią skalę spółdzielnię „Społem“, utworzono Państwową Centralę Handlową; poszczególne gałęzie przemysłu otworzyły biura sprzedaży. W ślad za tym poszła organizacja detalicznych punktów sprzedaży, zakładanych zarówno przez „Społem“, jak i Państwową Centralę Handlową.

W końcu 1947 r. rozpoczęła się zwyczajna dla reżymu sowieckiego kampania oszczerczo-propagandowa przeciwko kupiectwu i handlowi prywatnemu. Najczęstszymi epitetami były: paskarze, spekulanci, wyzyskiwacze. Tuż za propagandą poszły Urzędy Skarbowe, wyciskając ze społeczeństwa miliardowe sumy podatków. Do

podatnika kupca podchodzono jak do złodzieja, a dla większej gorliwości słabo płatnych urzędników państwowych wprowadzono prowizje od kwoty wpływów nadprogramowych podatków. Wprowadzono szczymany typu buchalterycznego. Nie wpisanie towaru do ksiąg, choćby transport towaru otrzymano przed chwilą zanim weszły organy kontrolne — powodowało zamknięcie sklepu, konfiskatę i obóz koncentracyjny dla właściciela. Specjalne brygady urzędników wpały do biur, sklepów i na stragany i ustalały czy wszystkie towary wpisane są do ksiąg, czy znajdująca się w danym momencie w kasie gotówka zgodna jest ze stanem księgowym. Najmniejsze braki, nawet niezbyt wyraźnie oznaczone ceny na wystawie, powodowały wyznaczenie tzw. „domiaru“, który zazwyczaj rujnował kupca.

Wzmrożona fala represji spadła na handel prywatny po utworzeniu Komisji Specjalnej, powołanej dla przyspieszenia likwidacji prywatnego handlu. Zespoły kontrolne stanowił czynnik „społeczny“ (komunistyczny). Działalność Komisji Specjalnej obracała się na granicy zupełniej samowoli organów „kontrolnych“ a niejednokrotnie grubo sztyję prowokacji. Jednocześnie z tym wszystkim głoszono, że rząd popiera uczciwą „część“ kupiectwa. Okazało się, w miarę działania Komisji Specjalnej, że w Polsce w ogóle uczciwego kupiectwa nie było. Garstka, która pozostała jest pokrzywdzona najbardziej, bo podobnie jak w warsztatach drobnego przemysłu — zabroniono kupcom zamknięcia sklepów. Na to by zlikwidować przedsiębiorstwo handlowe trzeba uzyskać specjalną zgodę wydziału przemysłowego starostwa lub zarządu miejskiego. Przepis ten wprowadzono oo to, żeby Urzędy Skarbowe do spółki z Komisjami Specjalnymi wycisnęły resztę rezerwy gospodarczych od kupców, grożąc im ciągle — obozem koncentracyjnym.

Nieliczna resztką kupców nie marzy już o możliwościach dalszego prowadzenia przedsiębiorstwa, lecz o tym jakby zlikwidować swój warsztat pracy i nie dostać się do więzienia czy obozu koncentracyjnego.

Ulice polskich miast przedstawiają opłakany widok. Widać dużo pustych okien wystawowych, zakurzonych, brudnych, zapelnionych różnymi afiszami propagandowym; lub — jeśli się udało zamknąć — zabitych deskami. Państwowe i „spółdzielcze“ instytucje handlowe, a raczej rozdzielcze zajmują tylko część zwalnających się lokalij handlowych — duże i reprezentacyjne, szczególnie w ruchliwych punktach miast. Proces ten pociąga za sobą nawet opłakane skutki demograficzne.

Tak zwany handel państwowy czy „spółdzielczy“ — to kopia sowieckiego bałaganu w tej dziedzinie z typowym dla takich stosunków brakiem towarów i kompletnym brakiem zainteresowania ze strony państwowych funkcjonariuszy, zajętych głównie układaniem planów pracy.

Całe życie gospodarcze w ten sposób „rozplanowane“ stanowi obraz

planowego bałaganu. Jest to nie innego, jak zamierzona w górze komunistycznej pauperyzacja Polaków.

ROLNICTWO

Mówiąc o położeniu rolnictwa w Polsce trzeba się na chwilę cofnąć o kilka lat wstecz, żeby uzmysłowić obraz, jaki rolnictwo przedstawiało z końcem wojny. Cała własność rolna — zarówno majątki ziemskie, poddażne zresztą natychmiast parcelacji lub w administrację państwa jak i rolnictwo drobne — nawiedziła fala zniszczenia i grabieży zarówno ze strony Niemców, jak i Rosjan. Armia Czerwona zabierała nie tylko inwentarz żywy, lecz i maszyny rolnicze, wywożąc wszystko do Rosji. Najbardziej ucierpiały województwa zachodnie: poznańskie, pomorskie i śląskie. Z Ziemi Odzyskanych wywieźli Rosjanie wszystko, zostawiając zupełną pustynię.

Okres, który nastąpił bezpośrednio po tej nawałnicy był świadkiem zawziętego wysiłku włościan nad podźwignięciem gospodarstwa. Najgorzej w tym okresie wypadły majątki ziemskie pozostawione w zarządzie państwowym, które poważną część swych obszarów w ogóle nie obsiały. Administracja tych majątków — podobnie jak w przemyśle i handlu państwowym — to karkołomne chodzenie po linie, ciągną ucieczka przed odpowiedzialnością w razie niewykonania „planów“. Wypełnia się więc je, mimo że są źle ułożone, wręcz głupie. Administrator majątku zawalony jest stosami kilometrowych formularzy Urzędu Państwowego Nieruchomości Ziemskich, Statystyki, wykazy, sprawozdania i konferencje zabierają niemal cały czas administratora. Nie jest ważne, czy z takiej gospodarki coś wyrośnie czy nie — ważne jest żeby cyferki się zgodziły.

Polacy przesiedleni zza Bugu stali się obecnie ekspertami od metod sowieckich. Po przybyciu np. na Ziemię Odzyskaną odmówili przyjęcia gospodarstwa średnich. Brały małe a najchętniej karłowate. Mówili, że tylko patrzeć a zaczną robić kołchozy. A jeszcze przedtem rozpoczęli się prześladowanie „kulaków“.

Ostrożność ich okazała się najzupełniej uzasadniona.

W 1948 r., wykorzystując braki artykułów spożywczych (przede wszystkim mięsa) spowodowane operacjami reżymu, rozpoczęto propagandę — tym razem przeciw „spekulantom“ wiejskim. Społeczeństwo wiejskie podzielono na dwie kategorie: na małorolnych (do 10 ha), oraz na „bogaczy wiejskich“, tych powyżej 10 ha. Od partii komunistycznej, poprzez wszystkie organy reżymu poszła niebywale napastliwa propaganda przeciw tzw. bogaczom wiejskim, wyzyskiwaczom biedoty, reakcjonistom i spekulantom — wszystkim, powyżej 10 ha. Zastosowano ten sam aparat niszczycielski, który użyto tak skutecznie przeciw kupiectwu, rzemiosłu i drobnemu przemysłowi. A więc najpierw śruba podatkowa. Państwowe instytucje kredytowe (innych nie ma) wypowiedziały tej warstwie kre-

dyty, przyznanie kredytów uzależniono od: 1) zaświadczenia z Urzędu Gminnego o posiadanej ilości gruntu, 2) opinii komitetu gromadzkiego, wyłonionego z tzw. biedoty (w praktyce komuniści). Do spółdzielni Samopomocy Chłopskiej, które obecnie są jedynym aparatem obsługującym wieś, poszły instrukcje zakazu sprzedaży koniecznych w rolnictwie artykułów (nawozy sztuczne, pasze treściwe, nafta, karbid, żelazo i skóra) bogaczom wiejskim, to znaczy rolnikom, posiadającym powyżej 10 ha gruntu. W przygotowaniu do kolektywizacji rozpoczęto organizować tzw. „ośrodki maszynowe”. I znowu „bogacze wiejscy”, to jest ci, którzy jedynie posiadają młockarnie mechaniczne, czy szczarki, siewniki itp. — musieli je oddać bezpłatnie do dyspozycji tych ośrodków. Gospodarzy, obdarzanych mianem „bogaczy” pousuwano na rozkaz góry z władz gromadzkich, gminnych i powiatowych, jak również ze spółdzielni wiejskich. Gorączkowo robiono nowe „wybory”, przy czym dochodziło do komicznych sytuacji tam, gdzie się okazało, że „biedoty” nie ma. Wprowadzono przymus oszczędnościowy, to jest przymusowe odprowadzanie do „Społecznego Funduszu Oszczędnościowego” sum w zależności od obszaru posiadanego gruntu. I tak np. gospodarstwo ok. 40 ha musi na ten cel odprowadzić kwotę 500.000 zł, lub równoważnik w naturze.

Podatek gruntowy jest płatny w ziarnie i musi być uiszczony zaraz po żniwach; to pod rygiorem takich kar,

że nikomu się nie śni popaść w opóźnienie.

W 1948 r. celem uczczenia zjednoczenia PPR i PPS wieś została zmuszona do opłacenia całego podatku gruntowego zamiast po przyszłych żniwach — przed Bożym Narodzeniem. Był to tzw. „czyn przedkongresowy”.

Zaraz w styczniu 1949 r. spadły nowe ciosy. Zażądano od „bogaczy wiejskich” wpłacenia 50 % zaliczki na podatek gruntowy za rok 1949. Zaczęła się istna bieganina za pożyczkami, wyprzedaże. Wezwania podatkowe doręczała specjalna komisja złożona z: 1/ przedstawiciela gminy (komunista), 2/ przedstawiciela partii (komunista), 3/ przedstawiciela władzy (Bezpieka) i 4/ przedstawiciela władz skarbowych. Komisja żądała zapłacenia całej kwoty do rąk. Na wypadek tłumaczenia się brakiem gotówki dokonywano natychmiast zajęcia, z tym że przedmiot zajęcia pozostawiano na miejscu albo umieszczano (na koszt podatnika) w najbliższym majątku państwowym.

Równoległe z tym wszystkim wzmacnia się propaganda kolchozów, czyli tzw. „spółdzielni produkcyjnych”.

Rolnicy polscy wiedzą do czego wszystko zmierza. Wiedzą, że z wielkim trudem i ciągłym narażaniem się na szkany a nawet utratę wolności, mogą opóźnić proces kolektywizacji, lecz, że w końcu spotka ich los taki, jak ludzi z innych gałęzi życia

gospodarczego. Rolnik polski przestał już myśleć o tym jakby podnieść wartość swego warsztatu pracy drogą inwestycji czy wzmoczonej produkcji, a myśli jakby jeszcze coś uratować z tego, co posiada na czarną godzinę.

Reżym zdaje sobie sprawę, że toczy walkę z człowiekiem wrosłym w ziemię od długich pokoleń. Jest bezkarny w stosowaniu przemocy i zawsze może się odwołać do najbardziej okrutnego protektora niewoli — Rosji Sowieckiej.

KILKA UWAG KOŃCOWYCH

Czy materiał ten należy opatrywać dłuższym komentarzem?

Odpowiedź na to daje samo zestawienie faktów, z których podaliśmy zaledwie nikłą część. I te wystarczą dla uświadomienia na jakie niebezpieczeństwo wystawiona została Polska w wyniku drugiej wojny światowej.

Niebezpieczeństwo kompletnego zubożenia, wydarcia wszystkiego, co czyni człowieka niezależnym, wszystkiego, co utrzymuje go w godności i przekonaniu, że poza kawałkiem ciężkiego razowca, zapracowanego w zmęczeniu i lęku — jest inny świat, o którym wolno myśleć człowiekowi.

Walka o zniszczenie gospodarce kraju, to walka o podstawę naszej narodowej egzystencji. Oto prośby wniosek z szeregu ponurych faktów.

W.T.

JERZY ZDZIECHOWSKI

JAK ZARADZIĆ ŚWIATOWEMU KRYZYSOWI MONETARNEMU

W październikowym numerze jednego [z najpoważniejszych miesięczników angielskich, „The National Review”, ukazał się dłuższy artykuł b. min. Jerzego Zdziechowskiego, poświęcony zagadnieniom kryzysu monetarnego. Chociaż pisany przed dewaluacją funta i naradami waszyngtońskimi, nie stracił nic ze swej aktualności a przeciwnie dowodzi trafnego przewidywania rozwoju wydarzeń przez autora. Drukowanie rozważań cudzoziemskich specjalistów w sprawach dotyczących po części istotnych spraw wewnętrznych brytyjskich, nie należy do zwyczajów prasy angielskiej. W tym wypadku, ze względu na treść i poziom artykułu odstąpiono od tej praktyki.

Głos p. Zdziechowskiego w tej sprawie nie po raz pierwszy rozlega się na zewnątrz. Podczas zjazdu Europejskiego Kongresu Ekonomicznego zwołanego w kwietniu przez Ruch Europejski w Westminsterze w przemówieniu na komisji monetarnej wysunął on szereg tez zakończonych wnioskiem, że „Europa jest pozabawiona niezbędnych dla jej gospodarstwa rezerw złota, które wobec grożącego jej kryzysu monetarnego mają charakter surowca strategicznej natury, niezbędnego dla prowadzenia zimnej wojny... Bez powiększenia rezerw złota Wielkiej Brytanii i Francji nie ma sposobu uporządkowania systemów monetarnych państw zachodniej Europy, rozwinięcia handlu wewnątrz-europejskiego i zmniejszenia deficytu zachodniej Europy w stosunku do Stanów Zjednoczonych”.

Poniżej podajemy najistotniejsze, naszym zdaniem, ustępy artykułu z „The National Review” w autoryzowanym tłumaczeniu.

EUROPEJSKIE systemy monetarne oparte na chwiejnych kursach walutowych i poddane naciskom procesów inflacyjnych, są jedną z głównych przeszkód dla rozwoju wewnę-

trno-europejskiego handlu i eksportu. Jeżeli można było w okresie lat 1947 i 1948 patrzeć na to dość pozbliżonym okiem, sprawa przedstawia się w innym świetle, gdy powo-

jenny pęd do czynienia zakupów osłabił, co należało zresztą przewidzieć, i świat stanął w obliczu powrotu do warunków ostrego współzawodnictwa. Nie tylko kurczą się na szerokim świecie rynki zbytu dla produkcji europejskiej i całego szterlingowego obszaru, okazało się przy tym, że zdolność Stanów Zjednoczonych wchłaniania tej produkcji wyraźnie się zmniejszyła. Ceny amerykańskie spadły o 9%, co się odbiło natychmiast na nastrojach amerykańskiego świata interesów i na rozmiarach zakupów. Jednocześnie walka o rynki rozgorzała w całej pełni. Nigdzie fatalne skutki tego stanu rzeczy nie dały się w tym stopniu stwierdzić, jak na całym obszarze szterlingowym.

Dzięki warunkom, w jakich się znajduje obecnie rynek Stanów Zjednoczonych i wysokim cenom żądanym przez brytyjskich eksporterów, można z całą pewnością przewidzieć, że eksport brytyjski będzie nadal malał. Nic przy tym nie wskazuje na to, by dolarowe świadczenia ze strony Stanów Zjednoczonych na rzecz Wielkiej Brytanii miały się znacznie powiększyć i dojść do rozmiarów pokrywających jej zapotrzebowanie na dolary. Wobec takiego stanu rzeczy,

szpara przez którą złoto brytyjskie umyka, nie może być zatkana, a z chwilą gdy rezerwy w złocie Wielkiej Brytanii spadły o 20% niżej tzw. poziomu bezpieczeństwa, kryzys przestał być prywatną sprawą Wielkiej Brytanii, a stał się na skutek roli, którą obszar szterlingowy odgrywa w gospodarstwie międzynarodowym — kryzysem o wszechświatowej doniosłości.

Stanom Zjednoczonym udało się w ciągu ostatnich 8 lat podwoić prawie swą roczną produkcję. Jeżeli obliczyć globalną wartość rocznej produkcji Stanów Zjednoczonych na mocy rezultatów osiągniętych w drugiej połowie 1948 r., to otrzymamy cyfrę 257 miliardów dolarów. Ponieważ poważna część dochodu narodowego jest inwestowana w nowe warsztaty produkcji, Stany Zjednoczone są skazane na stałe rozszerzanie swych zagranicznych rynków. Nic nie mogłoby być dla Stanów Zjednoczonych bardziej groźne, jak gospodarcza izolacja, która w skutkach musiałaby wywołać albo załamanie się cen, pociągające za sobą ogólny kryzys, albo poddanie ostrej kontroli wszystkich gałęzi życia gospodarczego. Czy w jednym czy w drugim wypadku byłaby to klęska dla zwolenników hasła niekropowanej wolności gospodarczej.

Byłoby może przedwczesne twierdzić, że pewne cofnięcie się na linii rozwojowej, które obserwujemy w gospodarstwie Stanów Zjednoczonych od kilku miesięcy, musi doprowadzić do kryzysu, ale dla jego uniknięcia muszą one dzisiaj rozwiązać podstawowe gospodarcze i finansowe zagadnienia, zarysowujące się przed tą częścią świata, która dotąd z powodzeniem opiera się pochodowi komunizmu. Pewne niedopasowania natury gospodarczej stwierdzone na konferencji lipcowej w Chequers przez kierowników finansów Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Kanady, sięgają bardzo głęboko toteż trzeba o nich pamiętać, jeżeli ma się ustalać zasady polityki obliczonej na dłuższą metę. Przede wszystkim należy wskazać światu, na jakich nowych przesłankach ma być odbudowany światowy handel i jak tego dzieła dokonać?

Podstawy dawnej światowej równowagi znikły po wojnie 1914 r. Opierały się one na ogromnych inwestycjach kapitału brytyjskiego, które przeliczone na obecne dolary, uwzględniając przy tym ich dzisiejszą siłę nabywczą, odpowiadają mniej więcej 50 miliardom dolarów. Kamieniem węgielnym całego systemu była nieograniczona zdolność Wielkiej Brytanii importowania żywności i surowców. Dawny system był oparty na jednostce pieniężnej największego na świecie nabywcy towarów i jest nie do pojęcia, by podobne zadanie włożone być mogło na jednostkę pieniężną największego na świecie eksportera. Tym bardziej należy wykorzystać w pełni światne i wypróbowane metody od dawna w użyciu na szterlingowym obszarze. Z chwilą, gdy funt stałby się znowu walutą międzynarodową w sensie wymierności na inne waluty, obszar szterlingowy powróciłby natychmiast do swej daw-

nej w światowym gospodarstwie roli. Nie byłoby to w sprzeczności z jednoczesnym obiegiem na świecie dolara zasilanym przez amerykańskie zakupy, przez lokatę za granicą dolarowych kapitałów i świadczenia na rzecz obszarów gospodarczo niedorozwiniętych.

W dniu 15 stycznia 1934 r. prezydent Roosevelt, którego wiekopomną zasługą wobec Stanów Zjednoczonych i całego świata pozostanie, iż potrafił opanować kryzys 1933 r., złożył wyjątkowo doniosłe oświadczenie. Powiedział on, iż wielkość rezerw Stanów Zjednoczonych w złocie będzie podlegać zmianom, wynikającym z rozrachunków międzynarodowych, jak również wymaganym przez przyszłe układy między narodami w sprawie właściwego rozdziału światowych rezerw monetarnego złota.

Od chwili, kiedy prezydent Roosevelt stanął na stanowisku potrzeby takiego podziału, amerykańskie rezerwy złota z ówczesnej sumy 8 miliardów dolarów podskoczyły w 1939 r. do 16 miliardów dolarów, a w 1940 r. już do 20 miliardów dolarów. W dniu 3 sierpnia 1949 r. wynosiły one 24.56 miliardów, czyli trzykrotną wartość rezerw z 1934 r. Cała światowa produkcja złota została wchłonięta przez Stany Zjednoczone wtedy, kiedy Europa zmuszona była na skutek wydatków z wojną związanych do zlikwidowania połowy posiadanych zapasów złotego kruszca. Z 9.5 miliardów dolarów w złocie, znajdujących się w rękę państw europejskich (z wyjątkiem Szwajcarii) na początku 1947 r. pozostawały rezerwy wartości 4 miliardów dolarów. Straty Francji w złocie w tym okresie wyniosły 2 miliardy, a Wielkiej Brytanii 1.5 miliarda dolarów.

W lipcu br. Wielka Brytania doprowadzona została do stanu, w którym jej rezerwy w złocie i w dolarach wynosiły zaledwie 2/3 rocznego jej deficytu w bilansie płatniczym, obliczonego na podstawie cyfr z 2 kwartału 1949 r. Środki zaradcze na taki stan rzeczy znajdują się jedynie w rękę Stanów Zjednoczonych, które mają poważną nadwyżkę w swym bilansie płatniczym i które dotąd wbrew zasadniczemu warunkowi powrotu na świecie do wielotorowej wymiany handlowej, dotąd swych kapitałów za granicą nie lokują. Nie chodzi już dzisiaj o jakąś redystrybucję złota o charakterze międzynarodowym, ale o przeznaczenie pewnej części posiadanych przez Stany Zjednoczone rezerw na stworzenie specjalnego funduszu wspólnie przez zainteresowanych zarządzanego, który miałby za zadanie ustabilizowanie funta i innych walut państw do Atlantycznej Wspólnoty należących. W ten sposób dotrzeć do wymierności funtów na dolary. Zadanie to mogłoby być powierzone organizacji znanej pod nazwą „Międzynarodowy Fundusz Monetarny“.

Obecny dolar stracił wszystkie cechy prawidłowej miary wartości. Przecież tak często spotykamy dzisiaj wśród danych statystycznych takie określenia, jak: „dolary według cen 1946 r.“ albo: „dolary o teraźniejszej sile nabywczej“, albo: „stałe dolary“

(constant), które mają wskrzesić pojęcie dolara o sile nabywczej sprzed 1938 r. To wszystko tylko utwierdza nas w przekonaniu, że potrzebny jest rzeczywście „stały“ (constant) dolar o niezmiennej sile nabywczej.

Wskaźnik 100, którym określana była siła nabywczą dolara w latach 1935 - 1939, spadł do 47,5 w sierpniu 1948 r., innymi słowy, ceny wyrażone w złocie się podwoiły. Była już kiedyś podobna zwyżka cen w złocie po pierwszej wojnie światowej, a dzisiaj dobrze wiemy, do czego ona doprowadziła. Polityka monetarna i finansowa głównych posiadaczy złota nie była wtedy uzgodniona, co doprowadziło do wzrostu światowych cen hurtowych w złocie do poziomu gospodarczo nieuzasadnionego, na którym nie mogły się one utrzymać. W tym samym czasie siła nabywczą krajów, z których złoto umykało, malała. Musiało to doprowadzić do gospodarczego załamania. Dosyć powiedzieć, że wskaźnik handlu międzynarodowego z poziomu 100 w 1929 r. spadł w 1934 r. do 34. Ta polityka, w której Stany Zjednoczone odegrały główną rolę zmusiła resztę świata, a szczególnie Europę, do szukania dla siebie ratunku przez wznoszenie barier celnych, ustalanie kontyngentów i wprowadzanie ograniczeń walutowych.

Gdy przystąpiono do zastosowania pomiędzy 1931 i 1933 r. w gospodarce Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych środków zaradczych, to nowym zarządzeniom przyświecała zasada, że stabilizacja cen jest ważniejszą od utrzymania stałego stosunku waluty do złota. O zasadzie tej zapomniano, gdy druga wojna zepchnęła znowu światową gospodarkę na tory inflacji. Ale musi przyjść chwila koniecznego zastanowienia się nad popełnionymi błędami. Świat nie potrafi się wykręcić od skutków odstąpienia pod przymusem wojny od zasady, której każda ostrożna polityka monetarna przestrzegać winna. Zdaje mi się, że się nie myle jeśli powiem, że byłem pierwszy w Europie, który tę zasadę sformułował i miał sposobność ją zastosować, ratując w ten sposób zagrożoną równowagę gospodarstwa i finansów Polski.

Pieniądz polski był jedną z tych walut opartych na złocie, która została wprowadzona w kilka lat po traktacie wersalskim. Nie znajdując dostatecznego oparcia w poziomie ówczesnych cen, wkrótce zaczęła się ona chwiać. W listopadzie 1925 r. przypa- dło mi, jako Ministrowi Skarbu, zadanie ustalenia nowego stosunku pieniądza polskiego do złota. Osiągnięcie takiego celu wymaga przede wszystkim wypośrodkowania, jaki powinien być wyrażony w złocie, gospodarczo uzasadniony poziom cen hurtowych, mogący się przyczynić do ustabilizowania cen i przywrócenia gospodarczej równowagi. Ta metoda dała najlepsze rezultaty i ją stosując, można na pewno dzisiaj świat z chaosu monetarnego wyprowadzić.

Polityka Stanów Zjednoczonych, polegająca na utrzymaniu ceny złota na jednostajnym poziomie w ciągu ostatnich 15 lat, sprawiła, że ceny amerykańskie stały się cenami świa-

towymi, które dzisiaj wykazują siłę nabywczą złota. Ale z drugiej strony, jeżeli w światowej wymianie ma zapanać równowaga, to siła nabywcza złota nie powinna ulegać silniejszym wahaniom, które by mogły naruszyć stabilizację kursów walutowych. Na czym więc ta stabilizacja kursów w skali międzynarodowej ma się oprzeć, jeżeli ceny światowe wyrażone w złocie byłyby wiernym odbiciem fluktuacji w poziomie cen amerykańskich ulegających, jak to już bywało, poważnej zmianie, czy znac-

nemu spadkowi w zależności od rozwoju gospodarczej koniunktury? To też w wyniku przemian, jakie się dokonały w Stanach Zjednoczonych pod wpływem inflacji, jestem zdania, że Stany Zjednoczone powinny dla przywrócenia naruszonej równowagi podnieść cenę płaconą za uncję złota. Wtedy będą one mogły drogą jej ustalenia, odnaleźć właściwy poziom siły nabywczej złota, co im pozwoli ustabilizować własne ceny chroniąc je od niebezpieczeństwa gwałtownego załamania.

Dopóki Stany Zjednoczone nie wejdą na drogę polityki finansowej dążącej wyraźnie do ustabilizowania siły nabywczej złota, a tą drogą i dolara, nie należy się spodziewać ani stabilizacji funta, ani stabilizacji innych światowych walut. Gdy siła nabywcza złota będzie ustabilizowana, wszystkie waluty z dolarem na czele będą musiały zmieścić swą zawartość w złocie. Tylko na tej drodze można będzie dojść do wolnej wymiennalności funtów na dolary.

STANISŁAW SKRZYPEK

UKRAIŃCY W NIEMCZECH

W ODRÓŻNIENIU od przedwojennej, dzisiejsza emigracja ukraińska jest pierwszą masową emigracją polityczną. Według danych IRO w r. 1948 przebywało w Niemczech 132 tys. Ukraińców z czego więcej niż 50 % znajdowało się w strefie amerykańskiej. Dziś na skutek przyspieszenia akcji przesiedleńczej DP liczba ta zmalała znacznie, wciąż jednak po Polakach Ukraińcy stanowią największą grupę uchodźców. Ponieważ i skład socjalny emigracji odbija się na politycznym jej charakterze przeto nie od rzeczy będzie zaznaczyć czytelnika, choćby bardzo ogólnikowo składem ukraińskiej emigracji i jej strukturą socjalną.

Ukraińska emigracja w Niemczech w głównej swojej masie składa się z ludzi, którzy w czasie wojny dobrowolnie lub przymusowo wyjechali na roboty do Niemiec, po wojnie zaś udało się im uniknąć przymusowej repatriacji do Związku Sowieckiego, oraz z uchodźców, którzy w czasie odwrotu Niemców z Ukrainy uciekli przed bolszewikami na zachód. W grupie pierwszej przeważa element naddnieprzański, w grupie drugiej od początku zdecydowaną przewagę mieli Ukraińcy z Małopolski Wschodniej i z Wołynia, jakkolwiek nie brakuje wśród nich także uchodźców z Ukrainy Naddnieprzańskiej. W jednej i w drugiej grupie duży odsetek stanowi inteligencja. Wystarczy powiedzieć, że w tej niespełna 150-tysięcznej masie ludzkiej naliczono blisko 300 profesorów i docentów, około 1.500 inżynierów, przeszło 3.500 pracowników kulturowo-oświatowych z wyższym wykształceniem, blisko 1.300 nauczycieli i księży, około 4.000 pracowników na polu życia spółdzielczego i handlowego, duża ilość agronomów, lekarzy, dentystów itd.

Emigracja ukraińska w Niemczech, jak każda zresztą powojenna emigracja, nie posiada ustabilizowanych warunków życiowych i z upływem czasu nie mogąc się rozładować w Niemczech (jakkolwiek ostatnio Niemcy znów zaczynają się Ukraińcami opiekować) rozpłynie się po świecie, dziś jednak stanowi ona najaktywniejszy ośrodek ukraińskiej działalności nie tylko w krajach po tej stronie żelaznej kurtyny ale w ogóle w całym świecie. Ponieważ zaś ukraiński

ruch na ziemiach polskich i na Ukrainie właściwej uległ zupełnej dezorganizacji i został przez sowiecką okupację wyniszczony, emigracja ta stanowi główny ośrodek ukraińskiej działalności niepodległościowej.

Opinia polska mało na ogół interesuje się tym, co się dzieje w życiu politycznym ukraińskiej emigracji i przeciętny Polak daleko lepiej jest poinformowany o politycznych wydarzeniach w Grecji, Chinach, Birmie czy też o układzie politycznym wewnątrz emigracji czeskiej, jugosłowiańskiej czy węgierskiej, niż o bezpośrednio wiążącym się ze sprawami polskimi rozwoju sytuacji politycznej wewnątrz obozu ukraińskiego.

Chcąc częściowo przynajmniej zapełnić lukę w opinii polskiej postaram się w artykule niniejszym, w skrócie choćby, zapoznać czytelnika z układem politycznym wśród ukraińskiej emigracji w Niemczech i wyciągnąć z tego układu odpowiednie wnioski na użytek naszej własnej polityki wobec zagadnienia ukraińskiego.

* * *

Skrajną prawicę ukraińskiego życia politycznego stanowią Ruch Hetmański (Sojuz Hetmanciw Derżawnikiw), który wysuwa ideę monarchii dziedzicznej z Danyłą Skoropadskim, synem Pawła Skoropadskiego jako hetmanem. Grupa ta niegdyś zdradzała wyraźne sympatie prorosyjskie i stała na stanowisku federacji z Rosją. W latach późniejszych (od czasu dojścia Hitlera do władzy) hetmańcy przeczuli się na orientację proniemiecką, obecnie zaś wszystkie swoje nadzieje wiąże z interwencją anglosaską w Rosji Sowieckiej. Hetmańcy wypierają się dziś wyznawanej przez nich niegdyś koncepcji federacji z Rosją i domagają się zupełnego wyodrębnienia Ukrainy jako niepodległego i suwerennego państwa. Zasięg wpływów hetmańców jest stosunkowo niewielki, są oni jednak dość dobrze w ukraińskich skupieniach emigracyjnych, rozstawieni i ostatnio dzięki zbliżeniu się z banderowcami stają się drugą z rzędu po banderowcach siłą polityczną wśród ukraińskiej emigracji.

Ukraińską prawicę stanowią Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) a właściwie dziś już trzy jeśli

nawet nie więcej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. OUN rozbiła się w r. 1940 na dwie ostro zwalczające się grupy Melnyka i Bandery, przy czym bardziej wpływową, liczniejszą a co najważniejsze, bardziej dynamiczną grupą byli banderowcy. Po wojnie, w r. 1948 w grupie Bandery powstał nowy rozłam. Z OUN Bandery wyszła nowa grupa, składająca się głównie z członków tzw. UHWR (Ukraińska Hołowna Rada Wyzwolenia) i skupiająca się wokół osoby Łebed'a, głównego działacza OUN (Bandery) w okresie kiedy sam Bandera przebywał na internowaniu w Niemczech (1941-1944). Obok tych wyraźnie wykrystalizowanych grup OUN istnieje jeszcze tzw. „wschidniacka“ grupa OUN, która na razie, pomimo pewnych tendencji do wyodrębnienia się, popiera Bandere, oraz grupa katolickich OUN-owców (R. Ilnicki, J. Janiw i „Czas“), którzy chcieliby gościć poważnione między sobą grupy rozłamowe.

Jak z tego widać ukraiński obóz nacjonalistyczny przechodzi obecnie okres silnych walk wewnętrznych i znajduje się w stanie rozbitcia. Jakie są przyczyny organizacyjnego rozkładu OUN? Trudno jest o zupełną jasną i niewątpliwą odpowiedź. Każdy kto robi rozłam podbudowuje go możliwie jak najstaranniej najrozmajtszymi przesłankami zaczynając od momentów faktycznych, na ideologicznych kończąc. Podobnie postępował Bandera, biorąc rozbrat z Melnykiem, tak samo postępuje dziś Łebed, zrywając z Bandere. Na czoło były i są nadal wysuwane takie argumenty, jak np. to, że Melnyk nie został w rzeczywistości wyznaczony przez Kownalca na „wodza“, że Bandera inaczej widział program walki o niepodległą Ukrainę w czasie ostatniej wojny niż Melnyk, itd. Jeśli idzie o rozłam ostatni (Łebediowski) to motywowany on jest często różnicami ideologicznymi pomiędzy starym a nowym (wychowanym w czasie wojny pod nieobecność Bandery) zespołem politycznym, mówi się dalej o różnicy poglądów na zagadnienia ukraińskiego wschodu, na zagadnienie charakteru UHWR, UPA, o rozbieżności stanowisk Bandery i Łebedia w sprawie stosunku do Ukraińskiej Ra-

dy Narodowej itd. Śledząc pilnie prasę wszystkich ukraińskich kierunków politycznych wydaje mi się, że żadne z tych na zewnątrz wysuwanych tłumaczeń nie jest istotne. W gruncie rzeczy przyczyna rozłamów nie leży w różnicy celów politycznych poszczególnych grup OUN bo cele te są jedne i te same ani też w jakichś różnicach ideologicznych bo te są albo sztucznie wytwarzane przed dokonaniem rozłamów by go jakoś uzasadnić albo dorabiane ex post, ani też w metodach pracy politycznej bo te mniej lub więcej są podobne, ale w „wodzowskich” ambicjach kierowników poszczególnych grup. Moim zdaniem, Bandera opuścił Melnyka, a Łebed Bandere dlatego, że jeden i drugi chcieli stać na czele OUN i żaden nie chciał się dotychczasowemu kierownikowi organizacji podporządkować. Być może, że działały tu także obce agentury w ramach OUN (dotychczas nie jest np. dostatecznie wyjaśniona rola R. Jarego, który był akuszerem rozłamów w r. 1940, niejasna jest również rola pewnych odłamów tzw. „grupy wschidniaków”, których posiadają się o kontakty z wywiadem sowieckim), ale nie znając szczegółów trudno jest tezy tej bronić.

Pomimo rozbitcia obozu nacjonalistycznego na kilka zjadale zwalczających się grup, OUN nie straciła swej dynamiki. Podobnie jak w czasie wojny tak i obecnie OUN wszystkich kierunków stanowią najliczniejsze i najlepiej zorganizowane stronnictwa ukraińskiej emigracji. Sądząc po wynikach wyborów do centralnych ukraińskich organizacji społecznych w Niemczech (CPUE), w Wielkiej Brytanii (SUB) i Belgii (UDK) można bez przesady powiedzieć, że zwolennicy OUN (Bandery) liczebnością swoją przewyższają wszystkie inne ukraińskie partie polityczne i pomimo rozłamów w dalszym ciągu rozporządzają najbardziej zwartymi i zdyscyplinowanymi kadrami organizacyjnymi. (Banderowcy mówią sami o sobie, że za nimi stoi przeszło 60% ukraińskiej emigracji, szacunek ten jednak należy uważać za przesadny, gdyż w takim razie, skoro banderowcy mają bezwzględnie większość w społeczeństwie ukraińskim, to po co zawarli taktyczny i z uwagi na tradycję historyczną ich ruchu dość dziwny sojusz z hetmańcami?)

OUN wszystkich odcieni głosi hasło orientacji na własne siły (choć nie zapominają OUN-owcy także i o Anglosasach), za najważniejszą dla przyszłości Ukrainy (w przeciwieństwie do hetmańców) sprawę, uważają rozwój sił politycznych na ziemiach ukraińskich i przywiązują dużą wagę do podtrzymywania ruchu powstańczego (UPA). W stosunku do Rosji wszystkie odcienie OUN stoją na stanowisku walki o jak najdalej idącą parcelację Rosji Sowieckiej. W tym kierunku pracują Antybolszewicki Blok Narodów (coś w rodzaju ukraińskiego „Intermarium”), organizacja pozostająca pod wpływami banderowców (J. Stečko, zastępca Bandery jest przewodniczącym ABN) oraz Międzynarodówka Wolności, organizacja pozostająca pod wpływami Mel-

nyka. Jeśli idzie o stosunek do Polski, to ostatnimi czasy wśród pewnych grup OUN switać zaczyna myśl o konieczności współpracy z Polską, ale wciąż jeszcze za wstępny warunek tej współpracy uważają oni wyrzeczenie się przez Polskę Ziemi Południowo-Wschodnich na rzecz Ukrainy.

Centrum ukraińskie stanowią dwie partie: UNDO i nowo powstały **Nacjonalno-Deżawnyj Sojuz (UNDS)**, (1946 r.)

Pierwszą partię znamy dość dobrze z Polski. W czasie wojny straciła ona prawie zupełnie swoje wpływy na rzecz OUN i niektórzy jej przywódcy jak W. Mudryj poszli nawet na współpracę z OUN (Mudryj był podobno nawet wiceprzewodniczącym UHWR). Partia ta wznowiła w r. 1945 swoją działalność w Niemczech i choć jest bardzo nieliczna, dzięki swojej tradycji i doświadczeniu politycznemu jej działacze odgrywa w życiu politycznym ukraińskiej emigracji pewną rolę. W ostatnim roku z partii tej został wykluczony za „pakty” z banderowcami dotychczasowy jej przywódca wicemarszałek Mudryj.

UNDS, jak powiedzieliśmy wyżej, jest partią nową; zważywszy jednak, że w jej skład weszło wielu działaczy z czasów Ukraińskiej Republiki Ludowej i że celem tej partii jest podtrzymywanie tradycji URL oraz ciągłości jej władz w osobie Andrzeja Lewickiego, przyjęć można, że partia ta nie wroży na przyszłość większych niespodzianek i że działanie jej będzie odpowiadać tradycji działalności URL w okresie między dwiema wojnami. Liczebność tej partii jest niewielka, jej znaczenie opiera się nie tyle na popularności w masach ile raczej na wyrobieniu politycznym jej członków oraz na moralnym autorytecie idei URL reprezentowanej przez Lewickiego.

Lewicę ukraińskiej emigracji stanowią tradycyjne ukraińskie partie socjalistyczne: **Ukraińska Socjalno-Demokratyczna Robitnicza Partia (USDRP)**, **Ukraińska Partia Socjalistiw Rewolucjonistiw (UPSR)**, **Ukraińska Socjalistyczno-Radykalna Partia (USRP)** oraz **Ukraińska Rewolucyjno-Demokratyczna Partia (URDP)**, która powstała dopiero w r. 1946.

Trzy pierwsze w kolejności partii (USDRP, UPSR i USRP) utworzyły coś w rodzaju komitetu koordynacyjnego ukraińskich socjalistów (**Ukraińskie Socjalistyczne Objednanie (USO)**) i dla celów praktycznych można przyjąć, że chociaż pomiędzy tymi partiami nie nastąpiła formalna fuzja, porozumienie to w praktyce działa tak, jakby USO było nie koordynacyjnym komitetem, a regularnym stronnictwem. Wchodząc w skład USO partii socjalistyczne (z wyjątkiem USRP, która działała na ziemiach polskich) tradycjami swymi tkwią w okresie Ukraińskiej Centralnej Rady, kiedy to nadawały one ton całemu ukraińskiemu życiu a korzeni ich należy szukać w przedwojennej Rosyjskiej Socjalnej Demokracji oraz Rosyjskiej Partii Socjalistów Rewolucjonistów. Cała racja ich bytu opiera się dzisiaj nie tyle na aktualności ich

programów (straciły one zresztą wiele ze swej rewolucyjności od czasów Centralnej Rady) ile na tradycji i osobistej pozycji ich przywódców.

Inaczej ma się rzecz z czwartą socjalistyczną partią — URDP. Partia ta nawiązuje do tradycji Chwyłowego i Szumskiego; program jej nie został jeszcze wyraźnie skrytalizowany. Z dyskusji jednak i artykułów jej przywódców (np. artykuł przywódcy tej partii Bahrianego pt. „2x2 = 4”) wynika, że partia ta nie chce odrzucać „dorobku” bolszewików w zakresie socjalizacji gospodarki i że nawet stosunek jej do komunistów ukraińskich, oraz do sprawy zachowania ustroju kołchozowego na Ukrainie jest właściwie pozytywny. Członkowie tej partii pochodzą głównie z Ukrainy Sowieckiej i wielu z nich należało niedawno jeszcze do partii komunistycznej. Ostatnio w partii tej utworzyły się dwie frakcje, jedna o zabarwieniu nacjonalistycznym, sympatyzująca z OUN Bandery oraz frakcja socjalistyczna z Bahrianym i Pidhajnym na czele.

Ilość członków partii socjalistycznych z wyjątkiem URDP, która liczy podobno kilkaset członków jest bardzo niewielka.

Pomimo zbyt dużej ilości stronnictw i jeszcze większego ich wewnętrznego skłócenia są one wszystkie zgodne między sobą w następujących najważniejszych sprawach: Wszystkie bez wyjątku stronnictwa, o których była mowa wyżej, stoją na stanowisku całkowitej niepodległości Ukrainy; wszystkie stronnictwa ukraińskie odrzucają możliwość jakiegokolwiek związku federacyjnego z Rosją; wszystkie stronnictwa ukraińskie stoją na stanowisku „soborności”, tzn. uważają fakt zjednoczenia ziem uważanych przez nie za ukraińskie pod sowieckim panowaniem za walny krok naprzód ku pełnej niepodległości; wszystkie stronnictwa ukraińskie stoją przy zasadzie, że granicami Ukrainy mają być granice najdalej osiedlenia Ukraińców; wszystkie stronnictwa wreszcie odrzucają możliwość porozumienia i współpracy z Polską, Rumunią, Węgrami i Czechosłowacją bez uprzedniego oświadczenia ze strony przedstawicielstw tych narodów, że zrzekają się na rzecz Ukrainy wszelkich praw i roszczeń do obszarów uważanych przez Ukraińców za ukraińskie.

A jakie są główne różnice pomiędzy tymi stronnictwami?

Nie łatwo na to pytanie odpowiedzieć, wskażę jednak na niektóre z nich. OUN-owcy uważają, że główny wysiłek należy poświęcić budowaniu kadr organizacyjnych w kraju, hetmańcy zaś sądzą, że ważne jest nie to co się w kraju robi, ale pozyskanie dla koncepcji niepodległości Ukrainy opinii decydujących kół politycznych świata anglosaskiego. Oboz nacjonalistyczny uważa akcję UPA za rzecz pozytywną, banderowcy twierdzą nawet, że to oni organizują tę akcję, centrum zaś i lewica są zdania, że akcja zbrojna na obszarach okupowanych przez Sowiety prowadzi do zupełnego wyniszczenia narodu, stąd też stronnictwa centrum i stronn-

ctwa lewicowe nie są za kontynuowaniem działalności UPA.

Źródłem różnicowania się politycznego emigracji jest zetknięcie się starej i nowej emigracji. Stara emigracja zazdrośnie strzeże monopolu kierownictwa politycznego, nowa chce kierownictwo to sama przejąć. Przyływ świeżego elementu z Ukrainy Naddnieprzańskiej zaktualizował na nowo kwestię jedności względnie różności pomiędzy „Wschodniakami“ a „Hałyczanami“. Próby zasypania „małej rzeczki“ Zbrucza na razie nie doprowadziły do pożądanego przez „soborników“ celu. Różnice istnieją nadal i wiele wskazuje na to, że ta „mała rzeczka“ pogłębia się stale.

Zamykając przegląd działających wśród Ukraińców stronnictw politycznych*) pozwolę sobie podzielić się z czytelnikami następującymi uwagami:

Żyją siłą polityczną wśród emigracji ukraińskiej jest w gruncie rzeczy tylko ukraiński nacjonalizm. Pomimo wewnętrznego rozbitcia reprezentuje on najlepsze siły organizacyjne jakimi Ukraińcy rozporządzają. W obozie tym skupiają się aktywniejsze elementy ukraińskiego wychodźstwa. W nim należy szukać byłych wojskowych z ostatniej wojny, w nim też jest ogromna większość ukraińskiej młodzieży. Dlatego też chcąc należycie ocenić cele polityczne ukraińskiej emigracji i realne jej możliwości należy w pierwszym rzędzie pilnie śledzić czego chcą i co mogą Ukraińcy spod znaku OUN. Centrum ukraińskie, najbardziej zbliżone do wzorów i metod pracy zachodnio-europejskich partii demokratycznych, jest słabe i nie posiada realnego wpływu na kształtowanie się opinii mas ukraińskich, lewica zaś jest w istocie rzeczy konglomeratem skostniałych partii, które dawno już powinny należeć do muzeum pamiątek narodowych.

Charakterystyczną cechą ukraińskiego życia politycznego jest to, że rozwija się ono w zupełnym prawie oderwaniu od rodzimego, ukraińskiego zaplecza. Poza banderowcami, ostatnio zaś może także poza grupą UHWR, która wyłamała się spod kierownictwa Bandery, żadne z ukraińskich stronnictw politycznych nie posiada kontaktów z Ukrainą. OUN-owcy wciąż podkreślają, że utrzymują stały i żywy organizacyjny kontakt z ziemiami ukraińskimi. Oświadczenia te jednak należy traktować raczej ostrożnie. Kontakt ten niewątpliwie istniał bezpośrednio po wojnie, ograniczał się on jednak raczej do obsza-

*) Obok stronnictw politycznych działają wśród emigracji ukraińskiej w Niemczech liczne organizacje społeczne, towarzystwa kulturalne, instytucje naukowe (Tow. Imienia Szewczenki i Ukraiński Wolny Uniwersytet), organizacje zawodowe itp. Organizacje te jednak, w przeciwieństwie do tego co obserwujemy w Ameryce, nie posiadają większego wpływu na kształtowanie się linii polityki ukraińskiej. Toteż nie będę się ich działalnością tu zajmował.

rów polskich tylko. W czasie ostatniej wojny na Ukrainie właściwej nawet banderowcy, jak to zresztą sami w swoich pułkownikach przyznają, nie mieli poważnej sieci organizacyjnej, jakże więc można mówić o istnieniu tej sieci dzisiaj, kiedy zniszczone zostały istniejące w czasie wojny warunki łatwego kontaktu z Ukrainą właściwą? Z informacji prasowych, niestety bardzo skąpych, wynika, że teren Polesia, Wołynia i Małopolski Wschodniej został już prawie zupełnie oczyszczony z oddziałów ukraińskiej Armii Powstańczej. Działalność tej „Armii“ przejawia się dziś jeszcze w Karpatach i na Słowacji (tędy upiści próbują przedostać się na Zachód). Pacyfikacja wspomnianych wyżej obszarów przez Sowietów oznacza gruntowną likwidację komórek ukraińskich partii niepodległościowych na tych terenach. Pośrednim dowodem braku związku pomiędzy emigracją ukraińską a Ukrainą właściwą jest także fakt, że informacje z Ukrainy drukowane w ukraińskiej prasie opierają się wyłącznie prawie na informacjach prasy sowieckiej i przedrukach informacji pochodzących z zagranicznych źródeł. Dla oceny realnej siły politycznej ukraińskiej emigracji kwestia istnienia względnie nieistnienia związku pomiędzy Ukrainą Sowiecką a emigracją ukraińską ma ogromne znaczenie i zagadnienia tego nie należy spuszczać z oka. Od zagadnienia tego zależy odpowiedź na kapitalne pytanie, czy emigracja ukraińska przemawia własnym tylko imieniem czy też imieniem całego narodu ukraińskiego, a co zatem idzie, czy cele i dążenia emigracji ukraińskiej są także celami Ukraińców żyjących obecnie pod okupacją sowiecką. Na pytania te trudno dziś udzielić pozytywnej odpowiedzi, wiele jednak wskazuje na to, że ukraińskie partie polityczne na emigracji przemawiając w imieniu całego narodu ukraińskiego mówią w rzeczywistości tylko we własnym imieniu.

Ostatnią wreszcie sprawą, na którą przy omawianiu ukraińskiego życia politycznego chcę zwrócić uwagę czytelnika jest sprawa stosunku partii ukraińskich do tzw. Międzymorza. Nasi „międzymorzacy“ wciąż się łudzą, że Ukraińcy dadzą się dla tej koncepcji pozyskać i od czasu do czasu z triumfem ogłaszają, że Ukraińcy „już, już“ przyjmą lub nawet przyjęli ich koncepcję. W rzeczywistości Ukraińcy są bardzo daleko od takiej decyzji. Kto sądzi, że uchwały drugiej sesji Ukraińskiej Rady Narodowej należy rozumieć jako przyjęcie przez Ukraińców koncepcji „Międzymorza“ jest w zupełnym błędzie. Ukraińcy nie chcą federacji, która by ograniczała w czymkolwiek suwerenność przyszłej Ukrainy. Ukraińcy jeśli uzyskają niepodległość to będą chcieli najpierw w pełni się nią nacieszyć, a dopiero kiedyś potem, gdy zobaczą, że sami nie potrafią niepodległości tej utrzymać, zaczną myśleć o federacji (tylko nie wiadomo jeszcze z kim). Ich koncepcje federacyjne (choćby koncepcja ABN) różnią się od koncepcji Mię-

dzymorza“ tym, że „Międzymorze“ w rzeczywistości stoi na stanowisku centralistycznego państwa federalnego. Ukraińcy zaś myślą co najwyżej o bloku państw, w którym każdy członek zachowa możliwie pełną suwerenność. Różnica ta jest fundamentalna. Dla Ukraińców koncepcja „Międzymorza“ przedstawia się jak coś w rodzaju nowego Związku Sowieckiego, którego centrem byłaby tym razem nie Moskwa ale Warszawa i mając smutne doświadczenie z wchodzeniem w zbyt ściśle związki federacyjne z sąsiadami, koncepcji tej nie przyjmują nawet wtedy, gdyby im „Międzymorze“ obiecało Małopolskę Wschodnią i Wołyn.

Byłoby rzeczą interesującą przyrzeć się bliżej postulatowi programowemu stronnictw ukraińskich w zakresie życia społeczno-gospodarczego, ze względu jednak na ramy niniejszego artykułu zmuszony jestem sprawę tę odłożyć do innej okazji.

Uwagi powyższe o politycznej strukturze emigracji ukraińskiej w Niemczech byłyby niepełne, gdybyśmy nie poświęcili nieco miejsca omówieniu zagadnienia powołanej do życia w czerwcu r. 1948 Ukraińskiej Rady Narodowej.

Jeśli uprzytomnimy sobie, że w okresie pomiędzy dwiema wojnami Ukraińcy nie posiadali żadnej wspólnej reprezentacji i że wśród nielicznej ówczesnej emigracji politycznej działały aż trzy „rządy“ (rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej z Lewickim na czele, rząd Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej z „dyktatorem“ Petruszewiczem na czele, rząd hetmana Skoropadskiego) oraz szereg innych niezależnych od żadnego z tych „rządów“ ośrodków politycznej dyspozycji, jeśli dalej uprzytomnimy sobie, że zarówno w okresie ostatniej wojny jak i w latach 1945-1947 Ukraińcy byli rozbitci na szereg ostro zwalczających się ugrupowań, z których każde uważało się za „jedyną“ polityczną reprezentację ruchu ukraińskiego, to łatwo zrozumiemy, że powstanie Ukraińskiej Rady Narodowej było wydarzeniem doniosłej wagi dla całego życia politycznego emigracji ukraińskiej. Niewątpliwym celem jaki inicjatorom URN przyświecało było z jednej strony wytworzenie czegoś w rodzaju parlamentu wszystkich ukraińskich stronnictw politycznych, z drugiej zaś powołanie do życia naczelnej reprezentacji politycznej całego ukraińskiego obozu niepodległościowego w świecie. Powołana do życia Ukraińska Rada Narodowa składa się z Prezydium z Andrzejem Lewickim na czele, z plenum Rady Narodowej oraz Organu Wykonawczego URN, który to organ w rzeczywistości jest zreformowanym rządem URL. Całość URN jest pomyślana w ten sposób, że każde stronnictwo ukraińskie, bez względu na jego siłę i wielkość ma być reprezentowane zarówno w Radzie Narodowej jak i w Prezydium Rady Narodowej oraz w jej Organie Wykonawczym, przy czym liczba delegatów poszczególnych stronnictw do tych ciał ma być równa.

Czy i w jakim stopniu cele, które przyswiewcały organizatorom UNR, zostały osiągnięte?

Z dyskusji jaka się rozwinęła wokół UNR w prasie ukraińskiej wynika, że UNR oraz jej Organ Wykonawczy znalazły poparcie i uznanie u wszystkich ukraińskich partii politycznych, z wyjątkiem hetmańców i banderowców. Hetmańcy są w opozycji do całej koncepcji UNR, banderowcy zaś weszli wprawdzie do Rady Narodowej ale odmówili uznania Organu Wykonawczego za rząd ukraiński, i, jak wynika z rozmaitych ich oświadczeń stosunek do struktury UNR i sposobu jej powoływania jest bardzo krytyczny. Z głosów prasy ukraińskiej w Ameryce wynika również, że w kołach emigracji ukraińskiej za Oceanem wiele zastrzeżeń budzi struktura organizacyjna UNR. W szczególności zarzuca się że UNR nie powinna wyłączać Organu Wykonawczego oraz, że w Radzie Narodowej obok stronnictw powinny być także reprezentowane organy zające społeczne i cerkiew obu wyznań.

Z tego co powiedziałem wyżej wynika, że sama koncepcja Rady Narodowej nie spotkała się w społeczeństwie ukraińskim z opozycją, przeciwny jednak budzi sposób powołania tej Rady oraz utworzenie jej Organu Wykonawczego w oparciu o tradycję URL i Lewickiego jako prezydenta. Ten ostatni moment zadecydował głównie o negatywnej postawie hetmańców wobec Rady Narodowej oraz o połowicznym poparciu dla tejże Rady ze strony banderowców. Ani jedni ani drudzy nie chcą uznać Lewickiego, bo jedni i drudzy chcieliby Ukraincom narzucić własny „rząd“.

Wobec braku poparcia ze strony największych ukraińskich ugrupowań

politycznych oraz krytycznych głosów z Oceanu zanosilo się na to, że UNR nie utrzyma się. Po wielu dyskusjach i wahaniach UNR uzyskała jednak uznanie większości ukraińskich środowisk politycznych nie tylko w Niemczech ale i w innych krajach Europy (Anglia, Belgia, Francja), ostatnio zaś udzieliła UNR swego poparcia także Panamerykańska Ukraińska Konferencja, co posiada wielkie znaczenie z uwagi na to, że uzyskawszy uznanie PUK Ukraińska Rada Narodowa zapewniła sobie tym samym środki finansowe.

Jakież są perspektywy UNR na przyszłość?

Z uważnej obserwacji wydarzeń ukraińskiego życia politycznego wyciągnąć można wniosek, że zarówno banderowcy jak i hetmańcy są za utrzymaniem instytucji UNR, oba te kierunki dążą jednak do gruntownej zmiany jej osobowego składu.

Hetmańcy nie czując się na siłach do tego, by UNR całkowicie sobie podporządkować, domagają się utworzenia czegoś w rodzaju quadrumviratu, w skład którego wchodziłoby A. Lewicki, S. Bandera, A. Melnyk i D. Skoropadski. Ten czteroosobowy zespół miałby stanowić naczelny organ polityczny emigracji ukraińskiej — on też rozpiszywałby wybory do UNR, powoływał Organ Wykonawczy UNR i rozstrzygał o najważniejszych sprawach politycznych.

Banderowcy myślą o całkowitym opanowaniu Rady Narodowej, toteż licząc na sukces nie zwalczają idei UNR jako takiej ani też nie przyłączają się do wysuwanego przez hetmańców projektu reformy UNR. Banderowska koncepcja reorganizacji Rady Narodowej polega na tym, by zmienić sposób jej wyłaniania. Powiadają oni (nie bez słuszności zresztą), że obec-

ny skład Rady Narodowej nie odpowiada prawdziwemu układowi sił politycznych wewnątrz ukraińskiej emigracji i proponują, by Rada Narodowa wyłaniana była w drodze wyborów powszechnych. Licząc na poparcie opanowanych przez siebie wielkich ukraińskich organizacji społecznych domagają się również, by do Rady Narodowej dopuszczony był obok czynnika politycznego także czynnik społeczny oraz duchowieństwo. W razie przyjęcia się tej koncepcji — a o to idzie dziś walka — Ukraińska Rada Narodowa stałaby się domeną wpływów OUN Bandery i nadające dziś UNR ton i kierunek polityczny stronnictwa centrum i lewicy straciłyby zupełnie swoje znaczenie, a niektóre z nich nie byłyby w stanie wystąpić do Rady nawet po jednym delegacie. W razie dojścia do skutku „zbanderyzowania“ UNR skończyłaby się również rola Lewickiego. Po jego dzisiejsze stanowisko sięgnąłby niewątpliwie sam Bandera. Takiego obrotu sprawy nie życzą sobie oczywiście ani socjaliści ani undowcy, ani petlurowcy. Toteż ów projekt zreformowania UNR spotyka się ze zdecydowanym oporem demokracji ukraińskiej.

Jaki będzie dalszy rozwój tej walki o charakter przedstawicielstwa ukraińskiego i UNR trudno dziś powiedzieć, przypuszczać jednak można, że jeśli banderowcy nie przełamią oporu stronnictw centrowych i lewicy i jeśli nie dojdzie do pożądanej przez nich zmiany sposobu tworzenia Rady Narodowej to przejdą oni do walki z UNR i za pomocą swych wpływów w terenie będą dążyć do wycofania udzielanego dotychczas Ukraińskiej Radzie Narodowej przez ośrodek i organizacje kredytu moralnego i poparcia.

WŁADYSŁAW FOLKIERSKI

PIERWSZE WRAŻENIA PARYSKIE

W dniu 17 października przypada stulecie śmierci Fryderyka Chopina. Rocznicy chopinowskiej poświęcimy więcej miejsca w następnym numerze „Myśli“. Obecnie udało nam się uzyskać od prof. W. Folkierskiego artykuł rzucający wiele nowego światła na ten niezwykle ważny okres życia Chopina, jakim były pierwsze jego lata paryskie.

KORRESPONDENCJA Fryderyka Chopina gotuje temu, kto do niej zagląda w tę setną rocznicę jego zgonu — nie byle jaką niespodziankę. Właśnie dlatego, że Chopin nie jest pisarzem, listy jego są niezmiernie ciekawe. Są raczej „gadane“ z przyjaźni niż pisane. Gwarantują nieretuszowany autentyczny wrażeń i spostrzeżeń. Że zaś ich autor był wyjątkowo wrażliwy, a wrażliwość tę kompensował nieprzeciętnym zmysłem obserwacji i zupełnie wyjątkowym zmysłem humo-

ru, — listy te obfitują w mnóstwo pierwszorzędnych materiału.

Listy te, w coraz to pełniejszych wydaniach poznał dopiero wiek dwudziesty. Duże zasługi położył tu Mieczysław Karłowicz, który w r. 1904 wydał spory już zbiór pt. „Nie wydane dotychczas pamiętki po Chopinie“. W r. 1912 Hoesick publikuje tom pierwszy swych „Chopinianów“, uzupełnionego zbioru listów. Wreszcie, po pierwszej wojnie światowej Henryk Opieński przystępuje do zebrania możliwie pełnego materiału i w r. 1937 ogłasza monumentalne swe wydanie „Listów“ Chopina.

Jeden przykład ilustrujący wartość dokumentarną tych listów pragnęłbym tu podać.

Chopin opuścił był Warszawę na parę tygodni przed wybuchem powstania, kierując się pierwotnie ku Włochom. Wieść o powstaniu zastała go w Wiedniu, gdzie też z rozpaczą w sercu przeziłmował. Jesienią r. 1931, przejechałszy Niemcy południowe, zadecydował drogę na Paryż, gdzie,

niespodzianie dla siebie, został na całe życie. Tak chciały losy naszej Wielkiej Emigracji.

Chopin przyjeżdżał nad Sekwanę zbolewały do najwyższego stopnia, jako jeden z polskich Prometejczyków, którego wielka Improwizacja, wcześniejsza od Mickiewiczowskiej, nosiła miano Etiudy Rewolucyjnej. Dla Francji miał uczucia zle i gwałtowne: „Boże, Boże“, pisał w notatniku po 8 września, w Stuttgarcie, „wzrusz ziemię, niech pochłonę ludzi tego wieku — Niech najbroższe męczarnie dręczą Francuzów, co nam na pomoc nie przyszl“.

Paryż — i Francja — musiały go dopiero podbić. Niestety pełnego obrazu tego podboju nie posiadamy, bo korespondencja do siostry Jędrzejowiczowej w dużej mierze spłonęła w czasie pożaru pałacu Zamoyskich na Nowym Świecie w r. 1863 (wyrzucono wtedy na bruk i fortepian Chopina).

Zachował się natomiast z pierwszych tygodni paryskich list pisany do przyjaciela — Tytusa Woyciechow-

skiego, pod datą 25 grudnia, w samo więc Boże Narodzenie 1831. Mamy tu zadziwiająco świeży obraz pierwszych impresyj paryskich młodego, 21-letniego Chopina. Obraz interesujący i dla Francuzów, bo ten Paryż bulwaru Poissonnière, gdzie zamieszkał Fryderyk, aż tętni życiem i bogactwem tempa pod piórem tego młodzieńca, który tyle miał do powiedzenia, choć nigdy pisarzem nie miał zostać.

Przed wszystkim więc — ulica Paryża, jego bulwary i atmosfera.

Cóż to za dziwne miasto, ten Paryż, jakiż on rozmaity, i jakaż to dziwna mieszanina rzeczy poważnych z błazeństwami. Ani Warszawa, ani nawet znany już Chopinowi poczciwy, cesarski Wiedeń takimi jednak sprawami się nie zajmowały...

„...Nie kupiłem sobie książeczeki z rozmaitymi powinszowaniami, którą dziewczyni i chłopaki po ulicach z wszystkim po 2 sous sprzedają. — Dziwny to lud, — jak wieczór przyjdzie — nic nie usłyszysz jak tylko wykrzyki tytułów nowych książeczek ulotnych i czasem 3, 4 arkusze drukowanego głupstwa za sousa kupisz. A to „L'art de faire les amants et de les conserver ensuite“, „Les amours des pretres“, „L'archeveque de Paris avec Mme la duchesse du Barry“ i tysiączne podobne tłuściości, czasem bardzo dowcipnie pisane. Prawdziwie, że dziwić się trzeba, na jakie oni się tu sposoby biorą, żeby grosz zarobić“.

Tak jakbyśmy słyszeli rozgwar tego bulwaru Poissonnière graniczącego z bulwarem Bonne Nouvelle...

Natomiast z panią Du Barry i arcybiskupem Paryża zdarzyło się naszym paryżaninowi qui pro quo, które tu sygnalizuję dalszym wydawcom listów Chopina. Oczywiście, nie o żadną „tłuściość“ tu idzie, jak myślał Chopin, ani o panią Du Barry, kochankę Ludwika XV, dawno już bardzo nie zaprzatającą uwag; paryskich bulwarów (nie była ona zresztą nigdy księżną, duchesse, a tylko comtesse, hrabiną Du Barry, czy jak niektórzy pisali; Dubarry).

Broszura, o którą Chopinowi chodzi, dotyczyła natomiast księżnej, duchesse de Berry, wdowy po zamordowanym w r. 1820 księciu de Berry, synu hrabiego d'Artois, późniejszego Karola X, a po jego śmierci domnianym następcy tronu francuskiego. Po rewolucji lipcowej, za panowania młodszej linii burbońskiej w osobie Ludwika Filipa, księżna de Berry wzniciła powstanie w Wandei, w obronie prawowitego następcy tronu, swego syna Henryka, późniejszego hrabiego de Chambord (Henryka V). Księżna de Berry była wtedy trochę skandaliczną, a w każdym razie bardzo romantyczną dziewczynką sztan-daru białego, legitymistycznego, na przekór tricolorze orleańskiej. Z nią to, jak twierdzono, rozmawiał arcybiskup Paryża*).

*) Księżniczka neapolitańska z domu, księżna de Berry była niezmiernie odważną niewiastą. Po rewolucji lipcowej, przebywała czas jakiś w Edynburgu, na zamku Marii Stuart, Holy-Rood. W czerwcu r. 1831, pokłóciwszy

JÓZEFA RADZYMIŃSKA

N A M O R Z U

Uczę się hiszpańskiej mowy,
mowy tajemniczej i dziwnej,
w której Pablo Neruda wyraża głos pokrzywdzonych —
jak drobne krople piany
uderzają te słowa we mnie —
wdycham ich obcą woń razem z wiatrem słonym.

Tymczasem na morzu,
które jest świetlistą kulą —
słońce marszczy swe brwi, ustokrotnione w fali,
i kilka chmur okrągłych jak groch
wdzięczy się w sposób obłudny
do milczącego oceanu.

W tym wdzięczeniu chmury zmieniły się w aster,
w wysmukły kwiat jesienny, rosnący w moim Kraju —
Powtarzam ciężką wargą: Mj Madre — moja Matko...
i płacząc ku Ojczyźnie mówię: o mi pais.

Buenos Aires, 49

Broszurka sprzedawana na bulwarach, której tytuł wykrzykiwany słyszał Chopin, była ulotką orleanistyczną, kompromitującą politycznie arcybiskupa Paryża.

* * *

Dość lekceważąco traktuje również Chopin monarchię lipcową i nie wierzy w jej powagę i zachowanie u Francuzów. Dość niespodziewanie natrafiamy tu na bardzo rzadkie akcenty polityczne pod piórem Chopina. „Wiedz — pisze — że tu teraz wielka bieda, pieniędzy mało kursuje, odrapańców mnóstwo spotykasz ze znaczącymi fizjognomiami i nieraz słyszysz odgrażającą mowę na durnia Filipa, który tylko na swoim ministerium jeszcze wisi. Niższa klasa jest zupełnie rozjątrzona — i co moment rzadziły zmienia stan swojej nędzy — ale na nieszczęście zbyt wiele ostrożności rząd ma na takowe rzeczy i za najmniejsze zebranie na ulicy się pospólstwo żandarmeria konna rozpędza“. Niezmiernie znamienne jest to „na nieszczęście“: jak na Polaka przystało, wszelkie nadzieje swe wieszczą Chopin o zamieszki i rewolucje, które by nareszcie Europę ze stanu ma-

razmu bierności wydobyły. Wrócimy jeszcze do tego.

* * *

Rozżalony na Francuzów za ich obojętność wobec powstania listopadowego, miał się niedługo Chopin przekonać jak jednak żywo Paryż reagował na wszystko co polskie, więcej nawet, na wszystko, co rąbkami chociażby o bohaterską wojnę polsko-rosyjską zahaczało.

... Był w naszej kampanii powstańczej i oficer włoski, niepoważny i nienajlepszy z Włochów, generałem u nas mianowany — Ramorino. Całe swe życie niezdiscyplinowany, i u nas się nienajlepiej prowadził**). Niemniej w powstaniu był, z Polski wracał, w Paryżu przebywał. „Nasz generał“ stał się przedmiotem nie byle jakiej owacji, prawie rewolucyjnej. Owację tę Chopin nam opíše, jako że generał zamieszkał naprzeciw niego. Cały zresztą ten plan topografii paryskiej (okolice dobrze później znanych „Folies Bergère“) przedstawi w swym liście do Woyciechowskiego:

„Wiesz, że mieszkam na 4-ym piętrze, ale na najśliczniejszym miejscu, bo na bulwarach; mam do siebie ganek należący — bardzo zgrabny, żelazny, dający na ulicę, i mogę bardzo daleko w prawo i w lewo bulwary widzieć. Naprzeciwko mnie, w ulicy stanął Ramorino, w miejscu tak zwanym Cité Bergère, gdzie duży dziedziniec

** Ramorino skończy tragicznie, rozstrzelany w r. 1849 na stokach cytadeli w Turynie za niesubordynację, która stała się jedną z przyczyn klęski wojsk sardyńskich i piemonckich pod Nowarą. Ramorino zeszedł był ze swą dwójką z wyznaczonej mu przez generalissimusa Chrzanowskiego pozycji, bo mu się zdawało, że gdzie indziej będzie potrzebniejszy... Stulecia tego lepiej rzeczywiście nie obchodzić!

przechodzi. — Wiadomo Ci zapewne, jak go wszędzie Niemcy przyjmowali, jak go do Strassburga Francuzi, zapręgnawszy się za konie, ciągnęli, słowem wiadomo Ci ten entuzjizm dla naszego Jenerała. Paryż nie chciał być ostatni w tym względzie“.

I tu następuje barwny opis charakterystycznego tłumy Jeune France epoki saint-simonistycznej. Dla nas to bardzo ciekawe, bo jest to właśnie ten Paryż, który oglądały pierwsze szereg emigrantów-powstańców. Jest to przecież jesień r. 1831:

„Szkoła Medycyny (Ecole de Médecine), tak zwana młodzież jeune France (którzy bródki noszą i pewne mają przepisy na wiązanie chustek) — trzeba Ci wiedzieć, że tu każda partia polityczna inaczej się nosi — mówi się tu o egzagerowanych — Karliści mają zielone kamizelki, Republikanie i Napoleoniści, to jest właśnie la jeune France czerwone, — Saint-Simoniści, czyli nowi chrześcijanie, tworzący oddzielną religię, i mający już ogromną liczbę prozelitów**), którzy są także za równością, noszą się niebiesko itd. itd. Otóż do tysiąca takiej młodzieży, nieministerialnej z chorągwią trójkolorową przeszli przez całe miasto do Ramorina, przywitać go. Chociaż był w domu, nie chcąc się jednak narażać na nieprzyjemności ze strony rządu (z tego względu...)

(... nie ma tu Chopin żadnych wątpliwości co do swego włoskiego Polaka...)

...nie pokazał się, mimo krzyku i wołania Vive les Polonais itd. Adju-tant jego (podobno Działyński) wyszedł i powiedział, że Jenerał prosi ich na inny dzień do siebie. — A tymczasem nazajutrz wyprowadził się stamtąd. W parę dni wali się ogromne mnóstwo już nie tylko młodzieży, ale i pospólstwa, zebranego pod Panteonem, na drugą stronę Paryża, do Ramorina. — Jak gała śniegu, im więcej ulic przechodzi, tym ogromniejsza ich masa, aż przy moście (Pont-Neuf) konnica ich rozpraszać zaczyna, — wielu pokaleczono, ale mimo to mnóstwo ludzi zebrało się na bulwarach, pod moimi oknami żeby złączyć się razem z idącymi z drugiej strony miasta. — Policja nie pomóc nie mogła tłoczonym się ludziom — przyszedł oddział infanterii — huzary, adiutanty placu na koniach po trotarach, — gwardia nie mniej gorliwa rozpycha coraz ciekawsze i mruczące pospólstwo, łapią, — aresztują wolny naród — strach — sklepy zamykają, po wszystkich rogach ulic bulwarowych kupy ludzi — świstania — galopowanie posyłek, okna pełne spektatorów (jak niegdyś u nas na wielkie święto) — i to trwało od godziny 11 rano do 11 w nocy“.

I teraz znów znamienita dla ówczesnego Polaka nuta nadziei związanej z każdym zaburzeniem porządku:

„Jużem się cieszył, że może się co zrobić, ale to wszystko się skończyło na zaśpiewaniu ogromnym chórem około 11 w nocy „Allons enfants de

la patrie“...Spodziewano się nazajutrz kontynuacji tej emeuty, jak oni to tu zowią, — ale durnie cicho do dziś dnia siedzą“.

Mógł się tedy szybko Chopin przekonać, jak gorąco paryżanie reagowali na wszystko co polskie.

Sięgało to nawet do karykatury i dość rozbrajających swą naiwnością efektów. Polacy, po raz pierwszy, dostawali się w Paryżu na afisze widowisk:

„Dają też teraz na teatrze Francon****), gdzie tylko dramy i tableau z kołmi wystawiają — całą historię ostatnich naszych czasów. Ludzie latają jak szaleni widzieć te wszystkie kostiumy, — pannę Plater, która także tam gra rolę z indywiduami, którym dają nazwiska na kształt Lodoiski, Faniski, — i tak się jedna nazywa Floreska — jest jenerał Giguët, jako brat Platerówny itd. Ale nic mnie tak nie bawiło jak afiszowanie w jednym z mniejszych teatrów, że podczas antraktu grać będą „la mazurka Dobruski, „jeszore polska mirgineta“. Jak Ciebie kocham, nie facecją, mam na to świadków, którzy się razem ze mną dziwili, że Francuzi takie durnie“.

Czyż trzeba nam podkreślać, ile bezpośredniości jest w tym liście, jak mało w nim jakiegokolwiek retuszu. Nie ma w tych urywanych notacjach najmniejszej ambicji pisarskiej, choćby nawet o poprawność językową — by już nie wspomnieć o interpunkcji wręcz nieznośnej. Ten arcyministr formy muzycznej, tak nieźrównanie budujący swe tworzywo i rozdziałający je bez myłki na takty i frazy — nie jest zdolny do odgraniczenia zdania czy przerwania go w porę by następne zacząć! Fala języka mówionego przelewa się bez granic ni punktów. Raz jeszcze: poznamy w tych listach nie Chopina epistolografa, którym nie był, ale Chopina gawędziarza rozmawiającego z kolegami i przyjaciółmi, bez jakiegokolwiek wędzida ni prawidła. Mamy tu autentyk bezkonkurencyjny, chwycony na gorącym uczynku obserwacji i notacji bezpośredniej.

* * *

I jeszcze jedno, nie najmniej ważne. Mógłby się tu kto spytać — gdzie się podział ów Chopin patetyczny i wrzuszający nas tak bardzo własnym swym cierpieniem, gdzież on się tu ukrył w tych beztroskich, nieraz pełnych humoru pogwarkach? Wszak jest to już twórca Etiudy Rewolucyjnej. Są to w ogóle lata najpiękniejszych etiud,

****) Franconi. Była to włoskiego pochodzenia cała dynastia woltżerów i ekwilibrystów, która przez z górą wiek urzędowała widowiska i pantominy. Można nawet bliżej określić, o którego Franconiego Chopinowi tu idzie. Czytam w „La Grande Encyclopédie“: „Henri-Adolphe Franconi (1801-1855). C'est lui qui avait eu l'idée de disposer la scène de façon à meler aux exercices équestres des drames militaires qui firent la fortune de son établissement pendant plus de vingt années“. W sam raz pasowało to do panny Plater i jej towarzyszy...

wtedy właśnie rodzących się i dojrzewających, tych etlud, które za lat parę takim szacunkiem dla młodzieńkiego twórcy napełnił Roberta Schumann. Gdzież to serce Chopina? Oto ono, i to w tym samym liście do Woyciechowskiego, gdzieś pod jego koniec, prawie pod postacią małoznaczącego dopisku, za który przyjaciela przeprasza:

„... serio mówiąc, moje zdrowie nędzne, — wesoły jestem zewnątrz, szczególnie między swoimi (swoimi nazywam Polaków) — ale w środku coś mnie morduje — jakieś przecucia, niepokoje, sny albo bezsenność — tęsknota, — obojętność, — chęć życia, a w moment chęć śmierci, — jakiś słodki pokój, jakies odwrętnienie, nieprzytomność umysłu, a czasem dokładna pamięć mnie dręczy... Głupszym niż kiedy. Moje życie — daruj mi. — Już dosyć“.

Tak to na język codzienny przełożone wyglądają zbliżające się poszumy preludjów i nokturnów. I znów wyznać nam przyjdzie, że proza ta jest bezkształtna wprawdzie ale i bezkresna i falująca. Na zewnątrz humor, na wewnątrz tęsknota i smutek. Tak będzie u Chopina zawsze. Przy czym — do tego ukrytego swego ja wewnętrzne nikogo nigdy chętnie nie dopuści. Przy całej swej światowości i towarzyskości będzie on zawsze w istocie swej samotnikiem. Wyrazi to technicznie, muzycznie po swojemu: „Zawsze jestem, co się tyczy uczuć moich, w synkopach z innymi. Dlatego męczę się i nie uwierzysz, jak szukam jakiej pauzy, co by do mnie cały dzień nikt nie gadał“.

Powiedzmyż nareszcie całą prawdę. Tak — Chopin ma swój język własny, niepodobny do naszego, będący „w synkopach“ z naszą zwykłą mową. Ale w tym swoim języku muzycznym wyraża najgłębszą treść narodowego uczucia i najwyższe szczyty jego ducha. Chopina trzeba nam mierzyć miarą najwyższą, miarą polskiego prometeizmu. Nie wahajmy się zastosować do niego słów najszczytniejszych:

Nieszczęsny, kto dla ludzi głos i język trzudzi!
Język kłamie głosowi, a głos myślom
kłamie

z różnicą tą jednak, że u Chopina odpada język, a pozostaje już tylko głos.

Różnica jest może i inna. Oto nie tyle idzie u niego o myśli, co o uczucia. I dlatego lepiej i słuszniej będzie odnieść do niego inne wiersze Improwizacji:

Uczucie krąży w duszy, rozpala się,
żarzy,
Jak krew po swych głębokich, nie-
widomych cieśniach:
Ile krwi tylko ludzie widzą w mojej
twarzy,
Tyle tylko z mych uczuć dostrzegają
w mych pieśniach.

Taka bowiem moc była w wątlm ciele Chopina. Potęga Konrada — Mickiewicza i duch muzyki Chopina stanowią o najwyższych wlotach polskości w dotychczasowym rozwoju narodowej sztuki.

*** Tu się autor listu myli, bo Saint-Simoniści chyliłi się już wtedy ku upadkowi.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

NIEMIEC O KONFLIKCIE
AMERYKAŃSKO-SOWIECKIM

Fritz Sternberg: HOW TO STOP THE RUSSIANS WITHOUT WAR? T.V. Boardman and Comp. Ltd, Londyn — Nowy Jork, 1948. Stron 159.

Książka jest tłumaczona z oryginału niemieckiego przez Ralpa Mannheim. Autor jednak przemawia wielokrotnie jako członek społeczeństwa amerykańskiego. Zapewne więc jest obywatelem amerykańskim świeżej daty a wiele wypowiedzi jego wskazuje na to, że był czynnym działaczem socjal-demokracji niemieckiej, dla której jako organizacji i jako ideologii zachował wiele ciepłego uczucia i przywiązania.

Książka napisana jest dość inteligentnie, choć ze zbyt silnie zaznaczoną tendencją do upraszczania zagadnień i do przeprowadzania pewnych tez apriorystycznych. Zajmuje się aktualnym od lat już problemem konfliktu amerykańsko-sowieckiego.

Autor sądzi, że wojna między Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Sowieckim jest możliwa a nawet prawdopodobna na pierwszy rzut oka, jednak bynajmniej nie nieunikniona. Obydwa państwa, jedyne naprawdę wielkie mocarstwa, które się ostały po drugiej wojnie światowej, reprezentują skrajnie odmienne systemy polityczne i ekonomiczne. Fakt ten jednak bynajmniej nie potrzebuje prowadzić do zderzenia zbrojnego. Źródłem wojny może być raczej niestabilizowana sytuacja w Azji i Europie, narastający ciągły ferment wśród trzech czwartych ludzkości. „Prawdziwe niebezpieczeństwo — pisze autor na str. 14 — spoczywa na podejmowaniu sprzecznych usiłowań w zakresie kształtowania przyszłości półtora miliarda ludzi w Europie i Azji i na możliwości zderzenia między dwoma mocarstwami światowymi w ich wysuniętych placówkach, czy to będzie w Chinach lub Korei, w Grecji lub Iranie, w Niemczech, Włoszech czy Francji.“

Toteż należy pilnie obserwować, co się dzieje w Azji i w Europie, bo tam jest klucz do zagadnienia, czy świat uniknie nowej, strasznej wojny. W Azji ludy przez tak długi czas poddawane systemowi gospodarki kolonialnej toczą z jednej strony walkę o wyzwolenie spod imperializmu kolonialnego, z drugiej jednak dążą do pokonania swoistego feudalizmu w stosunkach wewnętrznych, który jest źródłem ich zacofania i ubóstwa. Szczególnie jeśli chodzi o ustrój własności agrarnej, sytuacja dojrzała do radykalnych, rewolucyjnych zmian w interesie szerokich mas.

W Europie natomiast głównym problemem jest zachowanie demokracji i niepodległości, z których pierwsza zagrożona była ostatnio przez faszyzm, a druga narażona na zanik w wyniku ewentualnego zwycięstwa komunizmu. Europa musi, by utrzymać tę tradycyj-

ną spuściznę, zjednoczyć się i na tej drodze odbudować swój dobrobyt i swe znaczenie polityczne. Ciężki kryzys jaki w wyniku dwóch wojen światowych przechodzi Europa, może — według autora — być rozwiązany tylko przez „postępowców, wypowiadających się na rzecz odpowiedzialnych rządów parlamentarnych, na rzecz wolności politycznej i osobistej i na rzecz gospodarki planowej łącznie z upaństwowieniem przemysłów kluczowych. Tymi (postępowcami) są socjaliści demokratyczni i oni to reprezentują wolę ludów europejskich“ (str. 35).

Równocześnie autor stanowczo krytykuje ruchy nacjonalistyczne i konserwatywne, m.in. ruch gen. de Gaulle'a we Francji. Zdaniem jego dojście do władzy tych kierunków politycznych przyspieszy tylko zwycięstwo komunizmu. Sądzi on bowiem, że nie będą one zdolne do przeprowadzenia reform społecznych i gospodarczych, a przede wszystkim nie podejmą działań w kierunku zjednoczenia Europy. Autor przepowiada, że fiasko polityki kół nacjonalistycznych doprowadzi do rozczarowania mas, które ulegną wtedy łatwo propagandzie komunistycznej. Sternberg jest zwolennikiem „trzeciej siły“. Kto jednak pamięta niedołęzną politykę lewicy wejmarskiej a przede wszystkim socjal-demokratów niemieckich, ten z ostrożnością traktować będzie prognozy autora.

Po tej dygresji wracamy do streszczenia książki. Z wywodów autora wynika, że na terenie Azji polityka rosyjska odnosiła większe sukcesy niż polityka amerykańska. Rosja bowiem na każ-

dym kroku występuje jako rzeczniczka kasowania feudalizmu, poza tym w oczach Azjatów reprezentowała postęp techniczny, industrializację i wyższy poziom życiowy. Wojna ostatnia przyspieszyła proces budowania przemysłu na rozległych terenach Rosji azjatyckiej. Z drugiej strony Ameryka traci powoli kapitał moralny, jaki zebrała na skutek zwycięstwa nad Japonią. Nie przeprowadziła ona np. w Korei reformy rolnej, co byłoby zaskarbiło jej wdzięczność mas wieśniaczych, gdyż rezerwuje reformy ustrojowe przyszłemu suwerennemu rządowi koreańskiemu. Na pozór jednak wygląda to, jak gdyby popierała koła wielkich właścicieli ziemskich. Również podtrzymywanie skorumpowanego Kuomintangu w Chinach i polityka amerykańska w Japonii budzą jakoby nieprzychylnie dla Ameryki oddźwięki w opinii ludów azjatyckich.

Jeśli chodzi o ekspansję rosyjską w Europie, trzeba pamiętać, że gra toczy się przede wszystkim o dogonienie w zakresie produkcji przemysłowej, a zatem i wojskowej, Ameryki, od której Rosję dzieli ciągle jeszcze wielki dystans. Rosja sama nie jest w stanie dogonić Stanów Zjednoczonych, w połączeniu jednak z państwami europejskimi cel ten staje się możliwy do osiągnięcia. Spostrzeżenie autora, że „Europa jest kluczem do światowej równowagi sił“, wydaje się słuszne, jak również trafne jest jego ujęcie, że „centralnym celem polityki rosyjskiej w Europie jest... uzyskanie władzy nad gospodarką europejską w drodze ekspansji, albo osłabienie i sparaliżowanie tej gospodarki“ (str. 57).

Plan Marshalla wzmacniający gospodarczo Europę zachodnią i prowadzący do jej zjednoczenia, jest ważnym posunięciem na szachownicy polityki światowej i cele jego służą dobrze zrozumiavianym interesom Ameryki.

Rozważania autora na temat widoków zwycięstwa amerykańskiego w konflikcie zbrojnym z Rosją i konsekwencji, jakie trzecia wojna światowa pociągnęłaby za sobą — są trzeźwe i interesujące. Autor wierzy w zwycięstwo amerykańskie, jednak uznaje rozwiązanie wojenne za zbyt kosztowne i niezadowolające, bo prowadzące do barbaryzacji świata.

Ameryka natomiast winna się zmierzyć z Rosją na terenie walki politycznej. Winna ona być bardziej postępową od Rosji i w ten sposób zyskiwać sobie opinię szerokich mas w krajach, które oscylują między Rosją a Ameryką. Nie jest to droga prosta i łatwa, wymaga wielkiej reorientacji polityki amerykańskiej, cierpliwości i użycia wielkich środków finansowych.

Autor niejako wypowiada się na rzecz znanej „policy of containment“ wysuniętej przez „Mr. X“ w „Foreign Affairs“ z tym, że wierzy w możliwość ideologicznej ochrony tych obszarów w Azji i Europie, które jeszcze nie podpadły pod bezpośrednie wpływy sowieckie. Jednak zaznaczyć trzeba, że teren dla tej akcji kurczy się, jak o tym świadcza m. in. wydarzenia w Chinach. Odzyskanie raz utraczonych obszarów jest bez uderzenia w

JERZY FACZYŃSKI

BIAŁA DAMA

Zjawiła mi się w parnym śnie
Biała Dama z popękanego portretu,

Przecięła przez jadowite zasięki
żywopiótów kadzących muzykę,
i przez bramę tylko dla wtajemniczonych
weszła na parter duszy.

Przywitało ją chlebem i solą
moje odbicie prywatne:
— Przyjaciółko!
Jaką przysługę chcesz zaszczyć
pod moim dachem.

Szklane jaskółki jak wskazówki
zegara
wysunęły się spod zasuszonej półwały
na tańce w nafosforyzowanym kole:

— Przyjacielu!
Wyjdź z mną ze snu,
to ci pokażę,
ogromną prochnię pokoleń.

sam ośrodek komunizmu światowego, tj. w Rosję Sowiecką, rzeczą niemal niemożliwą.

Polityka zalecana przez autora nie otwiera też widoków na wyzwolenie krajów wbrew woli swych społeczeństw satelickich, krajów za „żelazną kurtyną”, których losem autor zdaje się nie interesować.

(m. ost.)

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

ZJAZD I DYWIZJI PANCERNEJ

W dniu 21 sierpnia odbyły się uroczystości związane z pięćdziestą rocznicą bitwy pod Falaise, połączone ze zjazdem b. żołnierzy 1 Dywizji Pancерnej. Bitwa pod Falaise zadecydowała o losach frontu zachodniego w r. 1944. Dla samej bitwy decydujące było odcięcie odwrotu wojskom niemieckim pod Chambois dokonane przez polską dywizję pancerną, która wytrzymała napór głównych sił niemieckich ze wszech stron w bardzo ciężkich warunkach.

Uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem w Kościele Polskim. Następnie odbyła się akademія, na której dowódca Dywizji spod Falaise gen. S. Maczek odczytał list gen. Montgomery'ego a następnie omówił samą bitwę. Z kolei kilku dowódców przedstawiło fragmenty swych wspomnień. Przemawiał również ostatni dowódca Dywizji gen. K. Rudnicki i na zakończenie gen. W. Anders, który podkreślił zasługi Dywizji w drugiej wojnie światowej. Po południu w Ognisku Polskim odbyła się herbatka towarzyska. Na zjazd przybyło wielu b. żołnierzy z różnych stron Brytanii.

ROCZNICA ARNHEM

Z okazji święta 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej (w ósmą rocznicę powstania), Związek Spadochroniarzy urządził 23 września okolicznościową wieczornicę w lokalu Instytutu im. gen. Sikorskiego.

Na zebranie przybyli gen. Bór-Komorowski, gen. Dembiński, gen. Sosabowski, prez. Arciszewski. Z gości zagranicznych przybyli bryg. Flavell, dowódca 5 brytyjskiej brygady spadochronowej w czasie bitwy pod Arnhem, przedstawiciel British Paratroopers Association, zastępca attaché militaire ambasady Stanów Zjednoczonych w Londynie płk E.C. Boumer; telegromy przysłał gen. Browning i gen. Urquhart. Były również panie szkockie, — Szkotki z hrabstwa Fife kilka lat temu ofiarowały Brygadzie proporzec.

Uroczystość została nagrana na płytę przez BBC i następnie nadana w programie europejskim.

Święto Brygady zbiegło się z piątą rocznicą bitwy pod Arnhem. W pielgrzymce zorganizowanej przez b. spadochroniarzy brytyjskich na pola największej w drugiej wojnie światowej bitwy wojsk powietrznych wzięła również udział delegacja polska. Miejsce spotkanie holenderskie bardzo serdecznie spotykało Polaków, manifestując swoją przyjaźń i pamięć tych tragicznych lecz okrytych wielką sławą dni.

ZE ZWIĄZKÓW WSCHODNICH

W dziesięciolecie najazdu sowieckiego na wschodnie ziemie Polski Związki Ziem Wschodnich R.P. urządziły w lokalu Ogniska w piątek 16 września akademię protestacyjną.

Zebranie zagał prof. A. Żółtowski, następnie przemawiali prof. S. Stroński o pakcie Ribbentrop-Mołotow i dr T. Piszczkowski o dorobku ziem wschodnich w okresie dwudziestolecia niepodległości.

* * *

W uzupełnieniu zamieszczonej w poprzednim numerze notatki o wyborach do Rady Naczelnej Związku Ziem Północno-Wschodnich podajemy, że przewodniczącym Komisji Prawowej, który wchodzi w skład prezydium Rady został p. S. Mackiewicz.

KAZIMIERZ WALIGÓRA

B. A. Cantab., F.R.E.S.

ECONOMIC ADVICE BUREAU

BIURO

PORAD GOSPODARCZYCH

140, Cromwell Road, London, S.W.7

Tel. WESTERN 3127-8

Czynne: 9.30—17.00. Soboty: 9.30—13.00.

Porady przy organizowaniu, rejestracji, prowadzeniu i likwidacji przedsiębiorstw, sprzedaży i zakupie nieruchomości, papierów wartościowych, inwestycji, ubezpieczeń, transferze pieniędzy, itp.

Opracowywanie analiz problemów gospodarczych, rynków handlowych i obrotów międzynarodowych.

Udziela porad przy dysputach pracownika i pracodawcy.

Przeprowadza odwołania od wymiarów podatkowych.

Dysponuje specjalistami od księgowości handlowej i przemysłowej.

„GŁOS INWALIDY”

Związek Inwalidów Wojennych Polskich Sił Zbrojnych przystąpił do wydawania drukowanego miesięcznika pt. „Głos Inwalidy”, zamiast dotychczasowego „Biuletynu Informacyjnego” odbijanego na powielaczu.

Numer pierwszy nowego miesięcznika zawiera na ośmiu stronach dość bogaty materiał artykułowy, dział informacji i poradnictwa, poezje, a także kącik numeru. Cena egzemplarza 6 d.

BREWIAZ DYPLOMATYCZNY

D. BALAZARA GRACJANA

przełożył i opracował

BOHDAN GAJEWICZ

Wydanie bibliofilskie

Stron 343

Cena 18 sh

DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH

TREŚĆ NR 139 (ROK IX, NR 10)

„MYŚLI POLSKIEJ”

WYRAZ RZETELNEJ PRACY — O przegrupowanie do działania — Przeobrażenia na Zachodzie — „Ti-toizm”? — Sowietyzacja Polski — O JEDNOŚĆ DZIAŁANIA EMIGRACJI — Wojciech Wasutyński; GOSPODARCZE NISZCZENIE POLSKI — W. T.; JAK ZARADZIĆ ŚWIATOWEMU KRZYŻOWI MONETARNEMU — Jerzy Zdziechowski; UKRAJŃCY W NIEMCZECH — Stanisław Skrzypek; PIERWSZE WRAŻENIA PARYSKIE — Władysław Folkierski; NA MORZU — Józefa Radzymińska; NIEMIEC O KONFLIKCIE AMERYKAŃSKO-SOWIECKIM — (m. ost.); BIAŁA DAMA — Jerzy Faczyński; ZJAZD I DYWIZJI PANCERNEJ; ROCZNICA ARNHEM; ZE ZWIĄZKÓW WSCHODNICH; „GŁOS INWALIDY”.

„MYŚL POLSKA”

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się raz w miesiącu.

Redakcja i administracja:
8 Alma Terrace, Allen Street,
London, W.8. Tel. WESTERN 1797.

Prenumerata półroczna (6 numerów)
12s lub 4 dol.

Prenumerata roczna (12 numerów)
f.1 4s Od lub 8 dol.